

Powiat



Nr 5-6 (220-221), Maj-Czerwiec 2019

Rok XIX * ISSN 1730-7686

facebook.com/morskipowiatslupski

SŁUPSKI



dostarcza skroplony
gaz ziemny - LNG

Unia kapryśna

Czy w Rowach jeszcze łowią śledzie?

Pamięć o PGR-ach zanika

Kto decyduje...

Utracona kultura

Portugalia dla ciekawych świata...

Patriotyczny i narodowy

Wieś Tworząca



III FESTIWAL ZESPOŁÓW FOLKLORYSTYCZNYCH „ZIEMIA SŁUPSKA 2019”

SŁUPSK, CZERWIEC 2019





PAWEŁ LISOWSKI
Starosta Słupski

Powiat



SŁUPSKI

Drodzy Czytelnicy!

Ostatni miesiąc przyniósł w Starostwie Powiatowym dwa ważne spotkania, które wpisują się w realizację ważnego dla mnie hasła „Powiat bliższy mieszkańcom”. Moim celem jest bowiem urząd otwarty dla wszystkich, który staje się przestrzenią do dialogu dla różnych organizacji oraz grup społecznych i zawodowych. Zdaję sobie sprawę, że bardzo często potrzebują one wymiany doświadczeń, ale też szkoleń, które pomogą w realizacji obowiązków.

W związku z tym w czerwcu zorganizowaliśmy I Powiatowe Forum Seniorów, w którym wzięli udział przedstawiciele rad, klubów seniorów, uniwersytetów trzeciego wieku oraz różnych organizacji seniorskich. Spotkanie połączone było z wręczeniem wyróżnień laureatom konkursu o nagrodę Marszałka Województwa Pomorskiego „Pomorskie dla seniora”. Czulem niezwykłą satysfakcję, że blisko stu działaczy mogło dzięki Forum poznać się, ale przede

wszystkim wymienić cennymi doświadczeniami.

Kilka dni później odbyło się natomiast pierwsze w tej kadencji spotkanie sołtysów powiatu słupskiego, które było połączone z bezpłatnym szkoleniem na temat funduszu sołeckiego. Ekspert Narodowego Instytutu Samorządu Terytorialnego w przystępny sposób przekazał istotną wiedzę, niezbędną w codziennej pracy sołtysa.

Duże zainteresowanie wspomnianymi spotkaniami oraz za-

angażowanie w dyskusję utwierdziły nas w przekonaniu, że tego typu wydarzenia warto organizować cyklicznie. Mają one aspekt nie tylko integracyjny, ale przede wszystkim pozwalają na uzyskanie informacji oraz czerpanie z praktyk innych osób. Zaczynamy więc planować kolejne spotkanie, tym razem ekspertów z branży medycznej. Będzie to okazja do omówienia działań, które mogą być podjęte na rzecz naszych mieszkańców, ale o tym będziemy informować już po wakacjach.

W numerze:

- 2 Ważne decyzje
- 2 Konwent samorządowców
- 3 Wotum zaufania i absolutorium dla zarządu
- 3 Święto wolności
- 4 Rewitalizacja kolei
- 4 Gaz dla Kępic
- 4 Forum Seniorów
- 5 Pierwsza Pomoc
- 5 Podsumowano olimpiadę
- 5 Nowy rzecznik
- 6 Unia kapryśna

- 9 Gigantyczny skok i zadyszka
- 12 Pamięć o PGR-ach zanika



Byli pracownicy PGR nie są postrzegani już jako oddzielna lub specyficzna grupa społeczna wymagająca pomocy.

- 14 W Karżnicy powstało Centrum Promocji Produktu Lokalnego



W Karżnicy 24 kwietnia oficjalnie oddano do użytku Targowisko „Mój rynek” z Centrum Promocji Produktu Lokalnego.

- 15 Kto decyduje...
- 20 Pokazuje piękno Kaszubów
- 21 Od strzechy do dziesięciopiętrowego bloku
- 22 Ogrom zbrodni wyrasta do nieba
- 23 Miniaturowy świat
- 24 Czy w Rowach jeszcze towią śledzie?



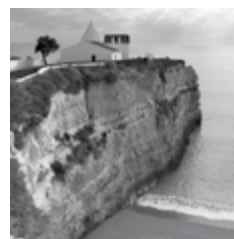
„Los wielu ludzi związany jest ze śledziem! To on decyduje o chwale i potędze imperiów. Nie ziarna kawy, nie liście herbaty, nie kokony jedwabiu, nie orientalne korzenie, ale śledź właśnie!”

- 29 Utracona kultura
 - 30 Nowa pracownia
 - 31 Poczucie wspólnoty
- Weszły na scenę niosąc na wyciągniętych dtoniach charakterystyczne dla



kultury białoruskiej ręczniki.

- 32 Portugalia dla ciekawych świata...



Kobierce kwiatów, krzewów, sukulentów i drobnych roślinek wydmyowych, jakich nigdzie dotąd nie widziałam, zobaczyłam w Portugalii.

- 33 Z gwiazdami sportu
- 34 „Krajobraz z mitosiernym Samarytaninem”
- 35 Naukobus w Słupsku
- 36 „Mosty w Słupsku i powiecie słupskim”



Na pewno nie jest to publikacja tylko dla drogowców, dostarcza podstawowych informacji o mostach jako budowlach technicznych w ogóle, a ich typach i historii w Słupsku i powiecie słupskim w szczególności.

- 39 Patriotyczny i narodowy
- 40 Zaliczka czy zadatek?



Sprzedawca nie chce zwrócić przedpłaty za towar, który po obejrzeniu okazał się być niższej jakości niż prezentowano to w ofercie. Co wtedy robić?

Ważne decyzje

Na ostatniej, majowej sesji Rada Powiatu Słupskiego przyjęła sprawozdanie z realizacji powiatowego programu współpracy z organizacjami pozarządowymi w 2018 roku oraz podjęła m.in. uchwały o ustaleniu sieci publicznych szkół ponadpodstawowych i specjalnych oraz utworzeniu nowej samorządowej jednostki organizacyjnej – Centrum Usług Wspólnych.

To ważne decyzje, gdyż wiadomo już jakie od września szkoły ponadpodstawowe i specjalne będą funkcjonować i kształcić młodzież w powiecie, a utworzone Centrum Usług Wspólnych zajmie się wspólną obsługą administracyjną i księgową wszystkich pięciu powiatowych jednostek oświatowych. Jeżeli się sprawdzi, swoją obsługą może objąć także inne jeszcze jednostki powiatowe. Jego powołanie oznacza, że administracja szkolna zostanie ograniczona



Fot. SAS

do minimum, a dotychczasowa działalność księgowo-finansowa w całości będzie zapewniana przez Centrum. Na takie zmiany, zaproponowane przez Zarząd Powiatu, zgodzili się radni, kierując się lepszą obsługą szkół i względami ekonomicznymi.

Przygotowane i przedłożone pod obrady rady sprawozdanie z realizacji programu współpracy powiatu z organizacjami pozarządowymi nie wzbudziło dyskusji, bo powiat stara się wywiązywać z zapisów zawartych w programie, uzgodnionych i skonsultowanych wcześniej z organizacjami. Prawie wszystkie zapisane w pro-

gramie zadania publiczne udało się z organizacjami zrealizować i co istotne, nie uszczuplić na ich cel zaplanowanych środków finansowych. Organizacjom przyznano 25 dotacji na łączną kwotę 328 839 zł na zadania jednoroczne i 2 762 013 zł na zadania w ramach umów wieloletnich. Dwie organizacje nie podpisały umów i nie przyjęły dofinansowania. Nie było umów zerwanych bądź unieważnionych. Najwięcej - 12 dotacji udzielono do kwoty 5 tys. zł, 7 w przedziale od 5,01 do 20 tys. i 4 powyżej 20 tys. zł. Na zadania w ramach umów wieloletnich przyznano kwoty:

2 345 581 i 287 680 zł. Wkład finansowy organizacji do zadań jednorocznych wyniósł 133 126 zł, a osobowy 59 690 zł. Organizacjom udzielono też innej jeszcze pomocy finansowej na ok. 0,5 mln zł. Niestety spada liczba ofert składanych przez organizacje w konkursach, choć kwota środków przeznaczanych na dotacje od trzech lat utrzymuje się na zbliżonym poziomie i jest najwyższa w ostatnim 9-leciu.

Rada Powiatu na majowej sesji podjęła też uchwały dotyczące inwestycji, o zawarciu umów: z gminą Słupsk - na budowę chodnika przy drodze powiatowej w Gaci, z gminą Darnica - na budowę też chodnika przy drodze powiatowej w kierunku Mianowic, z gminą Głównicy - na przebudowę drogi powiatowej Podole Wielkie-Pobłocie i gminą Smołdzino - na przebudowę drogi powiatowej w Wierzchocinie oraz w miejscowości Siecie. Będzie to rekordowy rok, bo na inwestycje drogowe i inne planuje się przeznaczyć ok. 26 mln zł. (z)

Konwent samorządowców

Na majowym Konwencie Wójtów i Burmistrzów Powiatu Słupskiego rozmawiano o współpracy rządu z samorządami oraz o współpracy gmin z Wojewódzkim Szpitalem Specjalistycznym w Słupsku. Przedstawiciele Pomorskiej Agencji Rozwoju Regionalnego przedstawili ofertę usług dla samorządów z obszaru znajdującego się we właściwości Słupskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej.

Konwent odbył się 8 maja, wziął w nim udział Piotr Müller - wiceminister szkolnictwa wyższego i nauki, poseł na sejm i członek Stałego Komitetu Rady Ministrów. Dlatego rozmawiano o najistotniejszych dla regionu sprawach, w tym budowie drogi ekspresowej S6, linii kolejowych i słupskiego węzła transportowego. Samorządowcy usłyszeli, że do 2023 roku cały od-

cinek drogi S6 zostanie zbudowany. Dowiedzieli się, że przez najbliższe pięć lat Akademia Pomorska w Słupsku każdego roku otrzymywać będzie po 2 mln złotych na wsparcie sportu i kultury, z których to środków na pewno skorzystają gminy powiatu.

Wiceminister poparł potrzebę utworzenia na słupskiej uczelni Wydziału Lekarskiego, o którego uruchomienie upomniała się prezydent Słupska K. Danilecka-Wojewódzka. Poparł jego utworzenie, choć - jak zaznaczył - oznaczać to będzie gigantyczne koszty i co najmniej 5 lat przygotowań. Obiecał również interweniować w sprawie przywrócenia wyższej rangi Zakładowi Energetycznemu w Słupsku, który po zmianach organizacyjnych w spółce został zredukowany do roli podrzędnego, a także w sprawie budowy przez PKP w Słupsku, w ramach tworzonego nowego węzła transportowego przejścia podziemnego, bo w przeciwnym wypadku - jak



Fot. SAS

mówiła prezydentka - miasto będzie musiało oddać 30 mln złotych. Obiecał pomóc w sprawie zmiany lokalizacji nowego ronda budowanego w Ustce, w ramach prowadzonego remontu drogi krajowej nr 21 na korzystniejszą - taką, która zapewni lepsze skomunikowanie z portem morskim, nabierającym nowego znaczenia.

Prezes słupskiego szpitala Andrzej Sapiński podziękował samorządom za pomoc przy uruchomieniu w Słupsku Oddziału Hematologicznego i Transplantacji Szpiku. Starł się przekonać, jak ważną rolę w regionie odgrywa szpital. Rocznie obsługuje 230

tys. pacjentów, 32 tys. na oddziale ratunkowym. Zatrudnia 1400 pracowników i oprócz leczenia wspólnie z Akademią Pomorską zajmuje się także kształceniem zawodowym pielęgniarek i ratowników. Teraz przygotowuje się do kształcenia położnych. W ub. roku szpital wykonał prawie 200 zabiegów rekonstrukcji piersi, 500 zbiegów na chirurgii naczyniowej. W tym roku zapewni kompleksową obsługę 200 pacjentom po zawale serca, którzy przed czwartym miesiącem powinni wrócić do pracy, ale przez cały rok będą objęci specjalistyczną opieką szpitalną. (z)

Wotum zaufania i absolutorium dla zarządu

Debata nad raportem o stanie powiatu, podjęcie uchwał o udzieleniu zarządowi powiatu wotum zaufania oraz absolutorium za wykonanie budżetu w 2018 roku, to główne tematy czerwcowej sesji Rady Powiatu Słupskiego.

Zgodnie ze zmienioną ustawą o samorządzie powiatowym, zarząd powiatu co roku do 31 maja przedstawia radzie powiatu raport o stanie powiatu. Obejmuje on podsumowanie działalności zarządu w roku poprzednim, w szczególności realizację polityk, programów i strategii, uchwał rady powiatu i budżetu obywatelskiego. Rada rozpatruje raport podczas sesji, na której podejmowana jest uchwała w sprawie udzielenia lub nieudzielenia zarządowi absolutorium. Raport jest rozpatrywany w pierwszej kolejności. Przeprowadza się nad nim debatę, w której oprócz radnych mogą zabierać głos także mieszkańcy powiatu. Po zakończeniu debaty rada przeprowadza głosowanie nad udzieleniem lub nieudzieleniem zarządowi wotum zaufania. Niepodjęcie uchwały o udzieleniu zarządowi wotum zaufania jest równoznaczne z podjęciem uchwały o jego nieudzieleniu, a to ze złożeniem wniosku o odwołanie zarządu.

Na sesji starosta Paweł Liowski krótko omówił przedłożony radzie raport o stanie powiatu, koncentrując się głównie na najistotniejszych dla powiatu sprawach. Radni nie dyskutowali nad raportem, zwrócili tylko uwagę na brak w nim podsumowania i jakby końcowej oceny. Zapytany o nią wprost starosta, odpowiedział, że działalność zarządu ocenia na pięć z plusem.

Nikt z mieszkańców powiatu nie skorzystał z prawa zabrania głosu w debacie nad raportem. Radni w głosowaniu udzielili zarządowi wotum zaufania i, po wysłuchaniu opinii Komisji Rewizyjnej, a także uchwały Regionalnej Izby Obrachunkowej, jednogłośnie udzieli też zarządowi powiatu absolutorium za wykonanie budżetu w 2018 roku.

Warto zaznaczyć, że dochody powiatu ogółem w 2018 roku wyniosły 102 151 668,48 zł, a wydatki ogółem 98 081 950,87 zł. Wynik budżetu był dodatni i wyniósł 4 069 717,61 zł. Dług powiatu na koniec 2018 roku wynosił 14 965 335 zł i zmniejszył się o 2 889 029,84 zł. Starosta podziękował skarbnicze powiatu i wszystkim pracownikom starostwa oraz powiatowych jednostek za racjonalne wydatkowanie środków publicznych.

Podczas sesji radni zatwierdzili do realizacji w bieżącym roku dwa programy polityki zdrowotnej - boreliozy, obejmujący przeprowadzenie bezpłatnych badań laboratoryjnych w celu wykrycia boreliozy oraz podniesienie świadomości mieszkańców powiatu na temat

ca, Słupsk, Główny i Kępcze), które dołożyły się finansowo do programu, będą miały więcej przydzielonych badań. W ramach drugiego programu, który będzie realizowany w partnerstwie z Województwem Pomorskim, szczepieniami przeciw pneumokokom objętych zostanie 189 osób w wieku 65+ (30 proc.) z grupy ryzy-



Fot. SAS

zapobiegania tej chorobie, oraz program szczepień przeciwko pneumokokom dla osób 65+ z grupy ryzyka. Zakłada się, że w ramach pierwszego programu zostanie wykonanych ponad 800 badań, do których będą kwalifikowani mieszkańcy wszystkich gmin powiatu od 20 roku życia, przy czym mieszkańcy czterech gmin (Damni-

ka liczącej w powiecie słupskim 630 osób.

Radni podjęli jeszcze uchwały o wyrażeniu zgody na dokonanie darowizny nieruchomości (tzw. Czerwonej Szopy) samorządowi usteckiemu oraz o zmianach w budżecie powiatu na 2019 rok i zmianach w Wieloletniej Prognozie Finansowej Powiatu Słupskiego. (z)

Święto wolności

W Słupsku uroczystość obchodzą Święto Wolności i Solidarności dla upamiętnienia 30. rocznicy pierwszych w Polsce częściowo wolnych wyborów do Sejmu 4 czerwca 1989 roku.

Na wtorek i środę, 4 i 5 czerwca zaplanowano m.in. spotkanie edukacyjne z młodzieżą szkolną, pokazy filmu „Waleśsa, Człowiek z nadziei” Andrzeja Wajdy, koncerty chóru „Fantazja” na scenie przy ulicy Nowobramskiej, koncert solistów z Młodzieżowego Domu Kultury i zespołu Random.

Na trasie wyznaczonej w centrum miasta, na 1989 metrach odbył się bieg wolnościowy. Na ulicy Nowobramskiej przygotowano też wystawę fotogramów Waldemara Michorzewskiego zatytułowaną „Wolność zatrzymana w kadrze”. Z kolei w Ośrodku Teatralnym Rondo odbyło się spotkanie z Anną Bogucką-Skowrońską, słupską ikoną walki Solidarności oraz przemian w Polsce po 1989 roku, była senator, autorką książki o wydarzeniach lat 80-tych.

Po tym spotkaniu przeprowadzony został panel dyskusyjny z byłymi parlamentarzystami słupskimi z 1989 roku.

Starostwo słupskie dla upamiętnienia tamtych wydarzeń wznowiło wydaną w czerwcu 2009 roku, na 20. rocznicę obchodów wyborów 4 czerwca 1989 roku publikację „U progu demokracji. Komitety obywatelskie „Solidarność” regionu słupskiego w wyborach 4 (18) czerwca 1989 roku”, opatrzoną nowym wstępem Jerzego Lisieckiego - byłego przewodniczącego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Słupsku i wicewojewody. (z)



Rewitalizacja kolei

Burmistrzowie Kępic i Bytowa, wójtowie Kobylnicy, Kotczygłów, Trzebielina, starostowie powiatu słupskiego i bytowskiego podpisali się pod listem-apelem skierowanym do ministrów infrastruktury Andrzeja Adamczyka i inwestycji oraz rozwoju Jerzego Kwiecińskiego w sprawie rewitalizacji na całej długości linii kolejowej 212 z Lipusza przez Korzybie do Bytowa.

Ruch kolejowy na tej linii zamarł na początku lat 90. ub. wieku - najpierw na odcinku Korzybie - Bytów, a następnie z Bytowa do Lipusza. W 2007 roku ten drugi odcinek przejęła gmina Bytów i udało się przywrócić nieregularne przewozy towarowe. Ruch pociągów jest

jednak okazjonalny i nie odgrywa większego znaczenia. Samorządowcom rozczyta się o to, aby pociągi, w tym pasażerskie mogły znowu pojechać całą trasą. Nie uda się ich uruchomić bez uwzględnienia rewitalizacji węzła w Korzybiu, który jest pomijany w ministerialnych planach.

Dlatego samorządowcy napisali w swoim liście: „zaniepokojeni naruszeniem zasad zrównoważonego rozwoju prowadzącym do pogłębienia wykluczenia komunikacyjnego oraz dalszej marginalizacji społecznej i gospodarczej apelujemy o podjęcie zdecydowanych działań uwzględniających potrzeby i aspiracje lokalnych społeczności do współuczest-

nictwa w równomiernym podziale korzyści płynących z progresu cywilizacyjnego i ekonomicznego”. Postulują podjęcie działań na rzecz rewitalizacji linii 212 na całej jej długości. Czas na taki postulat jest właściwy, ponieważ za prawie 18 mln złotych przygotowywana jest dokumentacja techniczna dla modernizacji linii kolejowych na Pomorzu. (cc)



Fot. K. Ciechanowicz

Gaz dla Kępic

W Kępicach otwarto stację regazyfikacji gazu ziemnego LNG. Wkrótce mieszkańcy nie będą musieli korzystać z gazu w butlach, bo popłynię on do nich rurami.

Na początku ub. roku Kępie, jako jedna z kilkunastu

sięciu gmin w Polsce, została objęta rządowym programem przyspieszonej gazyfikacji kraju. Zakłada on, że do 2022 roku gazyfikację trzystu gmin i budowę tam tzw. gazociągów wyspowych opartych na stacjach regazyfikacji gazu LNG.

Właśnie taką stację z dwoma zbiornikami kriogenicznymi, mogącymi pomieścić, po

regazyfikacji około 65 tys. metrów sześciennych gazu, zbudowano w Kępicach. Zrobiła to Polska Spółka Gazownictwa.

Teraz na terenie gminy powstanie ponad 10 km sieci gazowej, którą popłynie gaz do odbiorców. Na początek zbudowana zostanie ponad 2-kilo-

metrowa nitka w ulicach: Składowej, Pomorskiej, Niepodległości i Sikorskiego. Po zakończeniu jej budowy - powstaną następne. Skroplony gaz ziemny do zbiorników dowożony będzie cysternami, a z nich popłynie do mieszkań prywatnych i innych odbiorców zbudowaną instalacją gazową. (z)

Forum Seniorów

W słupskim starostwie odbyło się I Powiatowe Forum Seniorów, na które zaproszono przedstawicieli klubów i rad seniorów, uniwersytetów trzeciego wieku oraz organizacji seniorskich. Uhonorowano na nim laureatów konkursu o nagrodę Marszałka Województwa Pomorskiego „Pomorskie dla seniora”.

Zorganizowane 11 czerwca forum było okazją do dialogu i podzielenia się dobrymi praktykami podejmowanymi przez rady seniorów i organizacje seniorskie. Barbara Białka - pełnomocnik Marszałka Województwa Pomorskiego

ds. polityki senioralnej omówiła działania na rzecz seniorów w województwie pomorskim. Następnie dzielono się doświadczeniami z działalności seniorów w Słupsku i powiecie słupskim.

Na zakończenie wręczono nagrody laureatom konkursu „Pomorskie dla seniora”. Ze Słupska i powiatu słupskiego laureatami zostali: Zdzisław Machura - emerytowany słupski historyk, Teresa Kowalska - seniorka z gminy Kobylnica i Zofia Giersz - członkini KGW w Łosinie - wszyscy w kategorii „Zwyczajny niezwykły senior”.

Natomiast w kategorii „Przyjaciół seniora” nagrodzono Słupski Uniwersytet Trzeciego Wieku oraz Małgorzatę Mo-

gielnicką, kierowniczkę Dziennego Domu Pomocy Społecznej „Bezpieczna przystań” w Słupsku. Nagrody wręczała Danuta Wawrowska - słupska radna

wojewódzka, a gratulował laureatom marszałkowski konkursu i całe forum prowadził Paweł Lisowski - starosta słupski. (z)



Fot. SAS

Pierwsza Pomoc

26 szkół z powiatu słupskiego i Słupska wzięło udział w III Powiatowej Olimpiadzie Wiedzy z Zakresu Udzielania Pierwszej Pomocy w Zespole Szkół Agrotechnicznych w Słupsku, zorganizowanej w ramach programu edukacyjnego „ABC pierwszej pomocy”.

Tegoroczną olimpiadę, 30 maja otworzyła Agnieszka Kapała-Sokalska - członek Zarządu Województwa Pomorskiego. Uczniowie mieli do wykonania zadania praktyczne przygotowane przez ratowników medycznych. Zawody wygrała drużyna z Zespołu Szkół



Fot. SAS

Samorządowych w Kobylnicy. Drugie miejsce zajęła drużyna Szkoły Podstawowej nr 3 w Słupsku, a trzecie - Szkoły Podstawowej w Jezierzycach.

Stacja Pogotowia Ratunkowego zaprezentowała najnow-

szą karetkę pogotowia ze sprzętem ratunkowym. Jednostki mundurowe również zaprezentowały sprzęt do udzielenia pierwszej pomocy. Uczestnicy olimpiady mogli obserwować też pokazy profesjonalnie

udzielanej pomocy przedmedycznej przygotowane m.in. przez Wojskową Straż Pożarną, Batalion Ochrony Bazy w Redzikowie i Ochotniczą Straż Pożarną z gminy Słupsk.

Zwycięskie drużyny otrzymały fantomy do nauki RKO, oraz profesjonalne AED do resuscytacji, które będą wykorzystywane na zajęciach w szkołach. Organizatorzy przygotowali też nagrody dla wszystkich uczestniczących szkół w olimpiadzie, a także dla zawodników drużyn.

Olimpiadzie towarzyszył V Bieg Przełajowy AGRO CROSS, w którym wzięło udział ok. 300 uczniów klas ósmych szkół podstawowych i trzecich gimnazjalnych. (J.B.)

Podsumowano olimpiadę

W Szkole Podstawowej w Kobylnicy podsumowano XX Powiatową Olimpiadę Dzieci i Młodzieży. Najbardziej usportowioną gminą okazała się po raz kolejny Kobylnica.

Olimpiadę w kilkunastu konkurencjach, podobnie jak większość poprzednich, prowadził wyłoniony w konkursie przez Słupski Szkolny Związek Sportowy. Wzięły w niej udział wszystkie szkoły z powiatu, ponad 2,5 tys. dzieci i młodzieży. W kategorii dziewcząt z rocznika 2006 i młodszych w punktacji ogólnej zwyciężyła Szkoła Podstawowa w Kobylnicy, drugie miejsca zajęła SP w Potęgowie, a trzecie SP nr 1 w Ustce.

W tej samej kategorii wiekowej, ale chłopców zwycięży-

ła SP w Kwakowie, drugie miejsce zajął Zespół Szkolno-Przedszkolny w Główniczach, trzecie SP w Potęgowie. Najlepsze w tej kategorii szkoły to: w Kwakowie, Potęgowie i Ustce (SP nr 1).

Wyniki w kategorii uczniów starszych, z rocznika 2003, 2004 i 2005 są następujące. Dziewczęta: Zespół Szkolno-Przedszkolny w Smołdzinie, SP w Kobylnicy i SP w Łupawie. Chłopcy: SP w Kobylnicy, Zespół Szkolno-Przedszkolny w Smołdzinie, Gimnazjum w Kępicach.

Zwycięskie szkoły w tej kategorii to: SP w Kobylnicy, Zespół Szkolno-Przedszkolny w Smołdzinie i Szkoła Podstawowa w Łupawie.

W punktacji generalnej gmin zwyciężyła gmina Kobylnica przed miastem Ustką i gminą Głównicze. (z)



Fot. Archiwum

Nowy rzecznik

Piotr Müller, poseł PiS ze Słupska, dotychczasowy wiceminister nauki i szkolnictwa wyższego został nowym rzecznikiem rządu. Zastąpił Joannę Kopcińską, która zdobyła mandat do europarlamentu.

P. Müller mandat poselski objął w grudniu ub. roku po śmierci Jolanty Szczypiń-

skiej ze Słupska i rezygnacji złożonej przez Piotra Karczewskiego. W rządzie odpowiadał za reformę szkolnictwa wyższego, teraz będzie jego rzecznikiem. Rozpatrywany był również na miejsce Anny Zalewskiej, dotychczasowej minister edukacji narodowej. To stanowisko otrzymał jednak inny poseł PiS, wiceszef sejmowej komisji edukacji Dariusz Piontowski, były marszałek woj.



Fot. MINSW / wikimedia.org

podlaskiego, szef tamtejszych struktur partii.

Nowy rzecznik rządu ma 30 lat, ukończył II LO w Słupsku i studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim. Jest synem Edwarda Müllera, znanego słupskiego działacza i solidarnościowego posła na Sejm, po wyborach w 1989 roku. Nowy rzecznik startował również w wyborach do europarlamentu, ale nie zdobył mandatu. (z)

Unia kapryśna

Europa, zwłaszcza zachodnia, powoli wchodzi w struktury większych swobód obywatelskich, zanurza się bardziej w liberalnej demokracji. Stać ją na kaprysy, ale i na większe zainteresowanie się losami całej ludzkości.

Za nami ważne, a niektórzy twierdzą wręcz, że bardzo ważne wybory do Parlamentu Europejskiego. Tej ważności nie przeceniałbym w aspekcie ostatecznych wyników, gdyż to właśnie efekt końcowy zaświadczał teraz będzie o faktycznej wadze wyborów dokonanych przez nas wszystkich. Jakim zatem był ten wybór? Dla dużej części wyborców zaskakujący w zakresie skali wygranej przez partię rządzącą i przegranej przez zjednoczoną opozycję.

O wadze, znaczeniu tych wyborów mówili nie tylko najważniejsi politycy. Można to było usłyszeć także od dziennikarzy, rozpisywała się o tym prasa, mówiły też o tym media. Dwa motywy dominowały. Pierwszym była ich ważność dla prestiżu poszczególnych ugrupowań, czyli - kto ile w nich uzyska mandatów i ile głosów przeciwnikowi politycznemu zabierze. Drugi motyw - z punktu ogólnej wiedzy politycznej znacznie ważniejszy - to rzetelne informowanie wyborcy o tym, jakich przedstawicieli Unia Europejska od nas oczekuje. I jacy wyborcy z punktu interesu narodowego Polaków będą w najbliższej przyszłości dla nas najskuteczniejsi.

Otóż stało się tak, że niezrozumienie do końca tej metaforyki i masowe uleganie emocjom politycznej walki, która miała jednocześnie ukazać, kto w najbliższej przyszłości może zdobyć przewagę w jesiennych wyborach do parlamentu narodowego, przyczyniło się do tego, że w dużej części wskazania ze strony wyborców zostały chybione. Nie wybraliśmy najlepszych kandydatów do reprezentowania naszych narodowych intere-



Wyniki wyborów do europarlamentu (dane PKW)

Wybory do Parlamentu Europejskiego wygrał PiS z poparciem 45,38 proc. wyborców. Drugie miejsce zajęła Koalicja Europejska z 38,47 proc. głosów. Próg wyborczy przekroczyła też Wiosna Roberta Biedronia z 6,06 proc. głosów. Pozostałe ugrupowania nie przekroczyły 5-proc. progu wyborczego.

Do PE reprezentantów nie wprowadziły: Konfederacja KORWiN Braun Liroy Narodowcy z poparciem 4,55 proc., Kukiz'15 - 3,69 proc. oraz Lewica Razem - Partia Razem, Unia Pracy, Ruch Sprawiedliwości Społecznej - 1,24 proc. PiS otrzyma 27 mandatów, Koalicja Europejska - 22, a Wiosna Roberta Biedronia - 3. Frekwencja wyniosła 45,68 proc. Najwyższa była w okręgu w Warszawie - 60,37 proc., a najniższa w okręgu w Olsztynie - 38,93 proc. Uprawnionych do głosowania było 30 mln 118 tys. 852 osoby, z urn wyjęto 13 mln 760 tys. 766 kart, 1065 było nieważnych, a 13 mln 759 tys. 701 - ważnych. Ogółem liczba głosów nieważnych sięgnęła 112 tys. 390.

W woj. pomorskim wygrała Koalicja Europejska wynikiem 50,66 proc. Prawo i Sprawiedliwość uzyskało 34,53 proc. Na miejscu trzecim uplasowała się Wiosna Roberta Biedronia z wynikiem 6,15 proc. Pod pro-

giem wyborczym znalazły się: Konfederacja KORWiN Braun Liroy Narodowcy (4,01 proc.), KWW Kukiz '15 (2,67 proc.), KWW Polska Fair Play Bezpartyjni (1,02 proc.) oraz Koalicyjny KW Lewica Razem (0,96 proc.).

W głosowaniu wzięło udział 827 457 osób, co dało frekwencję na poziomie 47,24 proc. Najwięcej osób z prawa wyborczego skorzystało w Sopocie - 63,03 proc., najmniej w powiecie sztumskim - 32,62 proc. W Słupsku frekwencja wyniosła 47,58 proc., a w powiecie słupskim 38,09 proc. Najwyższa frekwencja była w Ustce (48,96 proc.), a najniższa w gminach Głównicy (28,97 proc.) i Potęgowo (29,56 proc.). W powiecie kandydaci KO uzyskali 47,79 proc. głosów, PiS - 36,9 proc., Wiosna Biedronia - 10,49 proc. We wszystkich wschodnich gminach powiatu wygrał PiS, natomiast w zachodnich wygrała Koalicja Obywatelska. W Słupsku kandydaci Koalicji Obywatelskiej uzyskali 48,91 proc. głosów, a Prawa i Sprawiedliwości - 32,45 proc. Wiosna Biedronia miała 11-procentowe poparcie. Mandaty do europarlamentu wywalczyli: Magdalena Adamowicz z KE (199 591 głosów) Anna Fotyga z PiS (160 517 głosów) i Janusz Lewandowski z KE (120 990 głosów). (z)

sów, gdyż grupa polskich parlamentarzystów unijnych z ramienia PiS znalazła się w mniej znaczącym, niezbyt liczным ugrupowaniu, które z racji tego właśnie nie będzie miało odpowiedniej siły przebicia, by skutecznie walczyć o polskie interesy na arenie międzynarodowego forum PE.

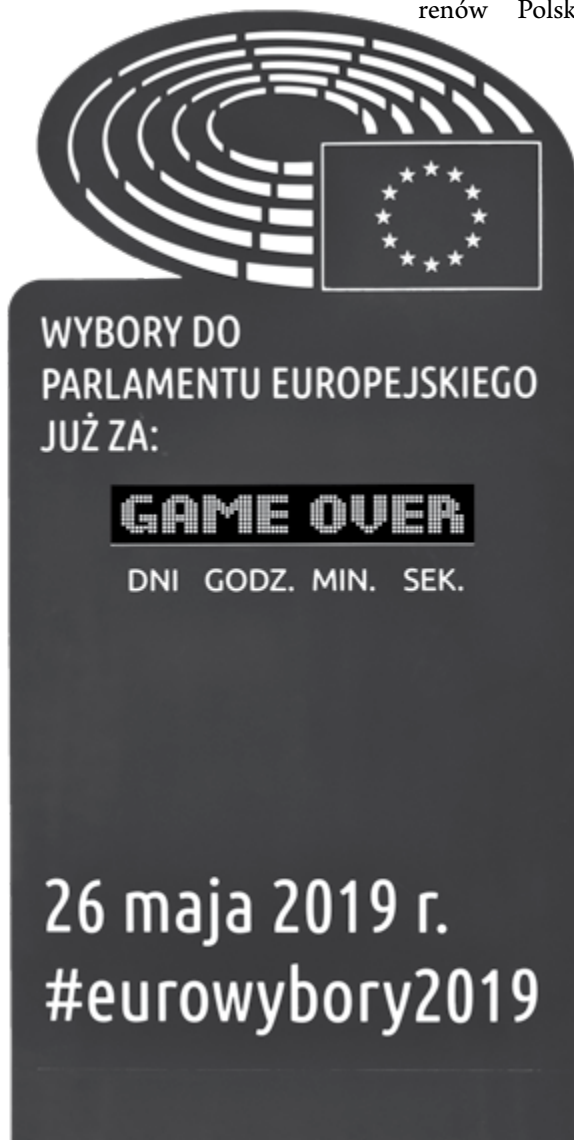
Należało raczej wybierać przyszłych europosłów tak, by potem mogli oni znaleźć miejsce w trzech największych frakcjach parlamentarnych: socjaldemokratów, liberałów i konserwatystów - większościowo znaczących i decydujących o podejmowaniu najważniejszych decyzji dla całej Unii Europejskiej.

To prawda, że trwająca jednocześnie w całej Unii kampania wyborcza niosła ze sobą wiele niepewności co do przyszłego składu parlamentu. I tak dla przykładu największym zaskoczeniem w niej mogło być rozszerzenie się wpływów partii zielonych, ale o podstawowych trendach polityki europejskiej było wiadomo na tyle dużo, że warto je było brać pod uwagę.

Przewidywania prawdopodobieństwa zwycięstwa we Włoszech, Francji i na Węgrzech partii skrajnie narodowych i możliwość dołączenia się do ich unijnych przedstawicieli, okazały się na tyle nie trafne, że ugrupowania te miały jeszcze inne ważne cele polityczne do zrealizowania i inne łączące je ze sobą związki z frakcjami unijnymi. Sam populizm, któremu ulegali polscy politycy, kiedy stawiali na hasła większej samodzielności narodowej państw unijnych, nie wystarczył.

Oczywiście, że w sytuacji takiego usytuowania partii rządzącej, jaka ma miejsce w Polsce, ambicje polityków z przeciwstawnych obozów politycznych nie pozwalały zasiąść wspólnie do stołu i dogadać się co do „wysłanników unijnych”. W wyborach główną uwagę więc zwrócono na zaprezentowanie siły poszczególnych ugrupowań i... jak już wyżej wspomniałem, na wysłanie do wyborców wyraźnego sygnału, kto jesienią może stać się głównym wygranym w krajowych wyborach parlamentarnych.

Zdecydowane zwycięstwo partii rządzącej, które dla wielu obserwatorów polityki w kraju i na świecie było sporym zaskoczeniem, możliwe było przede wszystkim dzięki ukierunkowaniu działań propagandowych partii PiS na rozpoznane już wcześniej jej rzesze sympatyków wywodzących się ze środowisk wiejskich i małomiasteczkowych regionalnie wchodzących głównie w skład uboższych terenów Polski



Wschodniej i Południowej. Towarzyszyła temu wyjątkowo wzmożona i ciężka kampania propagandowa, do której włączyli się wszyscy politycy partii rządzącej włącznie z jej przedstawicielami rządu.

Środowiska o niższym statusie społecznym (majątności i wykształcenia) zawsze były i pozostaną bardziej podatne na wartości materialne (500 plus, dodatkową emeryturę, trzystuzłotową wyprawkę szkolną dla dzieci, obiecane dodatki 100 i 500 zł na tucznika i krowę). Tacy wyborcy z dnia na dzień nie zmieniają poglą-

dów, ani też swoich przekonań religijnych (nawet, gdy dla przykładu w ich parafii ujawniono księdza pedofila). Spodziewany przez niektórych propagandystów zwrot i spowodowany nim spadek zaufania do partii rządzącej, nie nastąpił. Nie miało ujemnego wpływu też na wyborców PiS oddziaływanie medialne wokół filmu braci Sekielskich o pedofilii w kościele, polegające na tym, że ujawnienie niekorzystnych dla Kościoła Katolickiego związków z partią rządzącą mogło tym obarczyć właśnie tę partię. Sądzę, że w wielu przypadkach mogło stać się odwrotnie: zagrożenie dla Kościoła - dla głęboko wierzących katolików - odebrane zostało jako atak na jego struktury ze strony przeciwników politycznych: Koalicji Obywatelskiej i partii Biedronia - Wiosna.

Co do Wiosny, która stała się trzecią, i jedyną poza tym składem przekraczającym próg wyborczy siłą polityczną, oczekiwania w gronie jej zwolenników były większe. Można przypuszczać, że aktywna kampania lidera Wiosny na tyle jasno określiła sytuację ugrupowania, że i w najbliższej przyszłości w państwie katolickim o mocno zakorzenionych w tradycjach światopoglądowych oraz w społeczeństwie z silnie zakorzenionymi tradycjami przywiązania do dawnej propagandy sukcesu i wyjaśniania ludziom, co powinni robić na co dzień, co jest słuszne i dobre, a co było i pozostaje naganne, większego sukcesu nie przyniesie.

Europa, zwłaszcza zachodnia, powoli wchodzi w struktury większych swobód obywatelskich, zanurza się bardziej w liberalnej demokracji. Stać ją na kaprysy, ale i na większe zainteresowanie się losami całej ludzkości, w tym swojej przyszłości powiązanej z warunkami materialnymi, jakie na co dzień (nie zawsze dobre) dla niej tworzy człowiek. Może skupiać się na zagrożeniach, może ją bardziej lub mniej interesować los każdego pojedynczego człowieka; jego seksualność, wyznanie, kulturowość, a nawet dewiacje. Nas, póki co ani to jeszcze tak bardzo nie interesuje, ani nas na to po prostu nie stać. Trzymamy się tradycji, nie lubimy, jak ją ktoś narusza, niechętnie bierzemy udział w naleciałościach z Zachodu.

W tej sytuacji wynik wyborczy Koalicji Europejskiej nie jest wielką przegraną. Oczywiście liczone na

więcej (i działacze tego ugrupowania i obserwatorzy sceny politycznej). Jak wykazały szczegółowe analizy mógł on być wyższy. Gdyby do połączenia się poszczególnych ugrupowań wchodzących w jej skład doszło znacznie wcześniej. I gdyby kampania wyborcza KE potrafiła swą aktywnością dorównać kampanii prowadzonej przez obóz rządzący. W tym miejscu nie sposób nie podkreślić znaczenia wzrostu elektoratu wyborczego PiS na omawianych wyżej terenach, gdzie dominowali jej zwolennicy o... czasami nawet 100 procent. Czego w przypadku elektoratu byłej Platformy Obywatelskiej w dużych aglomeracjach miejskich nie zanotowano.

Podsumujmy zatem, wysoki wzrost frekwencji wyborczej do prawie 46 proc. w skali kraju, służył przede wszystkim PiS-owi. Tego, czego z proceduralnych powodów, a co wynika z mocy sprawczych sprawowania władzy przez PiS, i co automatycznie ograniczało zdolności pozyskiwania wyborców przez Koalicję Europejską, pisał już nie będę. To wynika z wyżej przedstawionych argumentów dotyczących zwycięstwa PiS.

Moje osobiste obserwacje i doświadczenia politologa skłaniają mnie do wysunięcia jeszcze jednej, nie podnoszonej publicznie w wystąpieniach innych dziennikarzy tezy. A mianowicie: Że w obecnych czasach; bardzo napiętych pod względem różnych wojen, waśni i brutalnych walk o wpływy polityczne, burzliwe (głośne medialnie) obnoszenie się z potrzebą prowadzenia walki z partią rządzącą, niczego dobrego nie przynosi. Większość społeczeństwa, a wiadomo - podzielonego politycznie pół na pół - chce spokoju, boi się wszelakich wojen i brutalnych rozgrywek. Ta większość powinna być o słuszności politycznej do innych zachowań niż drogą buntu i rozliczeń, przekonywana inaczej, mądrzej propagandowo i społecznie.

Na zakończenie warto jednak jeszcze zauważyć często poruszaną w mediach kwestię braku wyrazistej charyzmy, publicznego i medialnego autorytetu u przywódcy KE (Platformy Obywatelskiej) Grzegorza Schetyny. Czy on sam zrozumie kiedyś, że mógłby go zastąpić ktoś bardziej medialny, popularny i lubiany, tego jeszcze nie wiemy. Czas pokaże.

**Jan Stanisław Smaleski
Bąkowo**



Gigantyczny skok i zadyszka

Kurier Słupski – bezpłatna gazeta Pomorza pozbierała informacje i w numerze majowym (1/166), przede wyborami do Parlamentu Europejskiego, pokazała na przykładzie pozyskanych funduszy, co dała wiodącym samorządom regionu słupskiego przynależność Polski do Unii Europejskiej? Okazuje się, że najwięcej skorzystała Ustka, która z programów i funduszy unijnych pozyskała od 2004 roku 5376 euro na jednego mieszkańca.

Gazeta pokazuje korzyści finansowe jakie popłynęły z przynależności Polski do Unii Europejskiej do dwóch najdynamiczniej rozwijających się gmin wiejskich powiatu słupskiego – Słupsk i Kobylnica oraz miejskiej Ustka, do Słupska funkcjonującego na prawach powiatu i powiatu słupskiego – bez gmin. Pokazuje też aktywność na tym polu Pomorskiej Agencji Rozwoju Regionalnego S.A., zarządzającej m.in. Słupską Specjalną Strefą Ekonomiczną. Przypomina najważniejsze zrealizowane inwestycje, na które popłynęły środki unijne, pokazuje również, ile poszczególne samorządy musiały zainwestować środków własnych, by otrzymać unijne.

Ustka, która może chwalić się najwyższą średnią euro na jednego mieszkańca, uzyskała 332,4 mln zł ze środków unijnych. By je otrzymać musiała jednak zainwestować 72,9 mln zł własnych. Z przypomnianych przez gazetę okresów finansowania, okazuje się, że najwięcej – 258,9 mln zł dofinansowania uzyskała na lata 2014 – 2020, a

najmniej (10,3 mln zł) w okresie początkowym, tj. w latach 2004 – 2006. W tym ostatnim okresie musiała posiadać też najwięcej funduszy własnych – ponad 59 mln zł.

Najważniejsze objęte dofinansowaniem projekty to: modernizacja oświetlenia, budowa węzła komunikacyjnego, ochrona, rewaloryzacja i zabezpieczenie obszarów cennych przyrodniczo w uzdrowiskach, kompleksowe działania w przestrzeni publicznej obejmujące m.in. budowę Centrum Wsparcia Mieszkańców, budowę i modernizację dróg, terenów i urządzeń rekreacyjnych, modernizację ścieżek pieszo-rowerowych.

Burmistrz Jacek Graczyk ocenia, że ta duża kwota pozyskanych w ciągu ostatnich piętnastu lat środków unijnych wpłynęła na szybki rozwój Ustki i ukształtowała wizerunek miasta jako przyjaznego mieszkańcom, turystom i kuracjom. Poprawiła się też dostępność komunikacyjna, ochrona środowiska i zmniejszyło się wykluczenie społeczne mieszkańców.

Dwie dynamicznie rozwijające się wiejskie gminy – Kobylnica i Słupsk pozyskały z finansowania unijnego zbliżoną ilość funduszy – pierwsza 47,4 mln zł, druga 45,5 mln. Kobylnica ma mniej mieszkańców, więc na jednego mieszkańca przypadło 1100 pozyskanych euro, w gminie Słupsk – 645 euro. Mniejszy ma też ta gmina procentowy udział funduszy europejskich w wydatkach inwestycyjnych (13,8 proc.), podczas gdy w tej drugiej (gm. Słupsk) wynosi on 16 proc.

Gmina Kobylnica do pozyskanego dofinansowania z funduszy unijnych na realizowane projekty dołożyła jednak 33,1 mln zł, a gmina wiejska Słupsk – tylko 14,5 mln. Najważniejsze projekty realizowane w gminie Kobylnica to: budowa sieci kanalizacyjnej, termomodernizacja 28 obiektów, budowa 39 obiektów sportowo-rekreacyjnych oraz budowa świetlic wiejskich i bibliotek.

W wiejskiej gminie Słupsk za środki unijne zbudowano ścieżki ro-

werowe, targowisko w Krępie, uzbrojono tereny w Płaszewku i zrewitalizowano Swołowo pod kątem stworzenia unikatowego produktu turystycznego. Powstała tam m.in. Zagroda Inicjatyw Twórczych i miejsca noclegowe dla turystów.

Wójt Kobylnicy Leszek Kuliński uważa, że sięgnięcie po fundusze unijne pozwoliło na realizację wielu śmiałych i ambitnych projektów oraz przedsięwzięć, które wpłynęły na poprawę warunków życia i funkcjonowania. Z kolei Barbara Dykier - wójt gminy Słupsk wśród zalet przystąpie-

nia Polski do Unii Europejskiej, wskazuje możliwość funkcjonowania w obrębie rynku wewnętrznego, swobodny przepływ ludzi i kapitału. Uważa też, że Unia przyniosła nam również wzrost bezpieczeństwa i otworzyła możliwość uczestnictwa w wielu projektach europejskich.

Miasto Słupsk funkcjonujące na prawach powiatu i finansowane przez dwa budżety - gminny oraz powiatowy miało oczywiście zdecydowanie inne możliwości ubiegania się o środki unijne. Łatwiej było mu znaleźć środki na tzw. wkład własny do pro-

jektów, a co za tym idzie więcej mogło ich składać. Wprawdzie, jak wynika z przytoczonych przez gazetę liczb, najwięcej pozyskało środków unijnych - 570,2 mln zł, ale po przeliczeniu ich na jednego mieszkańca, Ustka zdecydowanie je przebija. W przypadku Słupska jest to tylko 1484 euro na jednego mieszkańca - ponad dwa razy mniej niż w Ustce - z dużo mniejszym budżetem.

Czego dotyczyły projekty dofinansowane przez Unię w Słupsku? Przede wszystkim: termomodernizacji około pięćdziesięciu budynków, modernizacji oświetlenia, poprawy stanu środowiska naturalnego, czystości wód i gleby oraz dostosowania gospodarki wodno-ściekowej do unijnych wymagań, budowy Centrum Organizacji Pozarządowych. Obecna prezydentka miasta Krystyna Danielecka-Wojewódzka uważa, że członkostwo Polski w Unii Europejskiej to dla Słupska jeden z ważniejszych etapów w historii miasta. Wielki skok, nie tylko w wymiarze infrastrukturalnym, ale i społecznym. To nieoceniony kapitał, na którym będą opierać się kolejne etapy rozwoju miasta.

A jak na tym tle wypada powiat słupski ze swoim około 100-milionowym rocznym budżetem, składającym się głównie z subwencji i dotacji oraz z udziału w podatku PIT i CIT - bez większych dochodów własnych? Powiat nie dysponuje szczególnym majątkiem, nieruchomościami i innymi dobrami, z których mógłby czerpać dochody. Pozyskał przez piętnaście lat 134 mln zł z funduszy unijnych, co w przeliczeniu na jednego mieszkańca daje 319 euro. Pięć milionów zł uzyskał dofinansowania w latach 2004 - 2006, 64 mln zł w latach 2007 - 2013 i kolejne 65 mln zł na lata 2014 - 2020. Dołożył z własnych środków do realizowanych projektów 13 mln zł. Procentowy udział funduszy europejskich w wydatkach inwestycyjnych powiatu słupskiego w okresie tych 15 lat przynależności Polski do Unii wyniósł 14 proc. Najważniejsze realizowane projekty to: odbudowa starej wozowni w Warcinie i utworzenie w niej Centrum Edukacji Regionalnej, przebudowa wspólnie z gminą Ustka mostu na Słupi w Charnowie, zakupienie ambulansu wodnego z kompletnym wyposażeniem medycznym oraz wzmocnienie szkolnictwa zawodowego m.in. poprzez utworzenie pracowni gastronomicznej w



Fot. J. Maziejuk

Zespole Szkół Agrotechnicznych w Słupsku i doposażenie pracowni hotelarskiej w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Technicznych w Uście.

Nowy starosta słupski Paweł Lisowski ocenia ten 15-letni okres jako czas ważnych inwestycji, które zmieniły otoczenie nie do poznania. Po-

działań, agencji nie udało się zachęcić do zainwestowania w regionie nawet jednego inwestora strategicznego. To spora porażka, która dowodzi malej jeszcze atrakcyjności gospodarczej regionu słupskiego.

Najważniejsze projekty zrealizowane przez PARR to: zbudowanie

nych informacji dotyczących unijnej aktywności samorządów i PARR, przytoczę kilka stwierdzeń z zamieszczonej w tym samym numerze gazety rozmowy z dr. Rafałem Kuligowskim - ekspertem ds. europejskich, kierownikiem słupskiego punktu Europe Direct. Przytaczam je dosłownie: „Na



nadto zdaniem starosty, wstąpienie do Unii dało nam szansę na swobodną wymianę międzynarodową, co jest praktykowane w powiecie słupskim m.in. poprzez współpracę z miastami partnerskimi i wspólną realizację projektów obejmujących młodzież. Należy dodać, że pozyskane przez powiat środki unijne dały też możliwość realizacji inwestycji na zaniedbywanych przez lata drogach, których ma powiat słupski ponad 700 kilometrów - najwięcej w województwie pomorskim.

Na koniec warto jeszcze pokazać za Kurierem Słupskim korzyści Pomorskiej Agencji Rozwoju Regionalnego z przynależności Polski do Unii Europejskiej. Pozyskała ona 73 mln zł z funduszy i programów unijnych, najwięcej - 66 mln zł w latach 2007 - 2013. Musiała do realizowanych projektów dołożyć 25,5 mln zł własnych. Dzięki wsparciu unijnemu udało się jej utworzyć 300 firm w regionie i udzielić wsparcia 6 tysiącom osób. Niestety, tego Kurier się nie dowiedział, w okresie ostatnich dwudziestu lat, mimo podejmowanych

Słupskiego Inkubatora Technologicznego, stanowiącego zaplecze dla rozwoju nowych i innowacyjnych firm, zbudowanie Słupskiego Centrum 3D - swoistego rodzaju usług doradczych mających wspierać lokalny i regionalny biznes. To też aktywizacja i wsparcie mobilności zawodowej osób bezrobotnych oraz osób i organizacji funkcjonujących w ekonomii społecznej. W ramach tego ostatniego wsparcia utworzono 12 spółdzielni socjalnych i pomocą objęto 200 innych podmiotów, w tym fundacji i stowarzyszeń.

Wieloletni prezes Mirosław Kamiński ocenia, że PAAR, którą kieruje zrealizowała projekty o wartości 111 mln zł wspierające rynek pracy oraz promujące atrakcyjność inwestycyjną regionu, innowacje i nowe technologie. Podkreśla, że projekty te, często pilotażowe miały istotny wpływ na rozwój regionalny, w szczególności na gospodarkę ziemi słupskiej i Pomorza.

Tyle mówią same liczby. Na podsumowanie tych pokrótce omówio-

pewno region słupski dokonał gigantycznego skoku w latach 2004 - 2014. Wydaje mi się jednak, że ostatnie lata to lekka zadyszka. Nie ma pomysłu na region słupski, w czym mamy się specjalizować, co ma nas wyróżniać od reszty kraju. Fundusze unijne przecież mogłyby pomóc nam sfinansować rozwój w danym kierunku. W najbliższych latach czeka nas wyzwanie, skończą się tzw. koperty narodowe, a w większym stopniu będziemy musieli aplikować o środki bezpośrednio do Komisji Europejskiej. Nie jesteśmy na to jeszcze gotowi. To rodzi pewne zagrożenie.”

I jeszcze jedno stwierdzenie miejscowego eksperta: „Nasz region składa się z kilku silnych samorządów, realizujących wiele inwestycji. Mamy czym się chwalić. Jednak nie jesteśmy konkurencyjni, ani wobec Koszalina, tym bardziej wobec Trójmiasta. Jeżeli chcemy, aby nasz region dalej się rozwijał, niezbędna jest ścisła współpraca. Tylko dzięki niej wydatkowanie środków na naszym obszarze będzie bardziej efektywne.”

Z. Babiarz-Zych, Słupsk

Pamięć o PGR-ach zanika

Byli pracownicy PGR nie są postrzegani już jako oddzielna lub specyficzna grupa społeczna wymagająca pomocy – uważają pracownicy gminnych ośrodków pomocy społecznej. Twierdzą, że zatarła się granica osób po byłych PGR-ach z pozostałą częścią społeczności wiejskiej.



Fot. W. Leśniewski

Poprosiliśmy GOPS-y o przedstawienie obecnych problemów ekonomicznych i społecznych osób zamieszkujących tereny po byłych pegeerach w związku z przygotowywanymi obradami Zespołu Parlamentarnego na ten temat. Dodajmy zaraz, po trzydziestu latach od rozpoczętej likwidacji Państwowych Gospodarstw Rolnych w naszym kraju. Nie jestem do końca przekonany czy odpowiedzi jakie nadeszły można uznać za odpowiadające prawdzie. Z pewnością pokazują jednak jak wiele się zmieniło, przynajmniej w postrzeganiu dziś popegeerowskiego problemu.

„W większości przypadków byli pracownicy PGR w miarę dobrze funkcjonują, co związane jest z aktualną sytuacją na rynku pracy i zabezpieczeniem społecznym – przekazał

informację GOPS w Potęgowie. - Zauważalna jest również poprawa ich warunków życia, na co istotny wpływ ma utrzymywanie zatrudnienia, nabycie świadczeń z ZUS i praca za granicą. Dostęp do placówek służby zdrowia, edukacji i placówek handlowych jest w pewnym stopniu ograniczony ze względu na brak publicznych środków transportu, jednakże problem ten dotyka wszystkich mieszkańców odległych miejscowości naszej gminy. Znacznej poprawie uległ wygląd wsi popegeerowskich (zadbane domy, ogrody, wyremontowane drogi itp.). Z pomocy społecznej korzystają w większości osoby i rodziny zamieszkujące tereny po byłych PGR-ach, ale dotknięte wieloma problemami społecznymi - alkoholizmem, przemocą, bezrobociem, bezradno-

ścią w sprawach opiekuńczo-wychowawczych i prowadzeniem gospodarstwa domowego.”

„Jeżeli chodzi o gminę Kobylnica, to na wsiach zdarzają się jednostki, które w dalszym ciągu nie potrafią się odnaleźć po upadku PGR-ów. Jednak te osoby stanowią znikomy odsetek mieszkańców gminy, większość podjęła zatrudnienie” - przesłał taką odpowiedź GOPS z tej jednej z najbogatszych dziś gmin nie tylko w powiecie słupskim.

Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej w Głowczycach, jednej największej kiedyś rolniczo gminy też stwierdza, że obecnie nie obserwuje się postrzegania jako oddzielnej i specyficznej grupy osób wywodzących się z grona byłych pracowników byłych PGR-ów. Zdecydowana większość żyjących, byłych pracowników PGR posiada własne świadczenia z FUS (które nie należą do najniższych) i wcale, bądź sporadycznie korzysta ze świadczeń pomocy społecznej. Warunki mieszkaniowe i poziom życia są ogólnie zróżnicowane, lecz nie wynika to z przynależności do określonej grupy społecznej, lecz z życiowej zaradności pokolenia w wieku produkcyjnym. Ogólnie mieszkańcy naszej gminy mają ograniczony dostęp do usług z dziedziny ochrony zdrowia, głównie z powodu braku takich placówek (poza POZ) w pobliżu miejsca zamieszkania. Słaba infrastruktura drogowa i poważne zredukowanie komunikacji publicznej stanowi dodatkowe utrudnienie w dostępności do znajdujących się w znacznej odległości od terenu gminy ośrodków kultury i sportu oraz placówek handlowych.” - uważają pracownicy głowczyckiego GOPS.

Podobną w tonie opinię przesłał również Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej w Smołdzinie, w której problem popegeerowskiego bezrobocia i biedy był jednym z największych po upadku PGR. „Z oceny pracowników socjalnych naszego ośrodka wynika, iż obecnie nie widać różnicy w postrzeganiu byłych pracowników PGR, a innych mieszkańców gminy, nie są oni postrzegani jako oddzielna lub specyficzna grupa beneficjentów w zakresie świadczeń z pomocy spo-

lecznej - czytamy w przesłanym mailu. - W perspektywie bez mała trzydziestu lat od likwidacji PGR osoby tam zatrudnione obecnie otrzymują świadczenia przedemerytalne lub emerytalne, czyli są zabezpieczone finansowo. Pracownicy socjalni nie dostrzegają u dzieci byłych pracowników PGR syndromu wyuczonej bezradności, o czym świadczy fakt, że większość z nich po wyedukowaniu się, zintegrowała się z mieszkańcami dużych miast lub wyemigrowała z kraju. Bardzo dużo młodych ludzi opuszcza teren naszej gminy i wiele wsi po prostu wymiera. Na pewno występuje problem wykluczenia komunikacyjnego i związany z tym utrudniony dostęp do usług zdrowotnych, edukacji czy placówek handlowych, jednak związane jest to raczej ze spadkiem liczby mieszkańców wszystkich miejscowości, a nie z pozostałościami po PGR."

Większość byłych pracowników PGR w gminie Kępice również posiada już swoje uprawnienia emerytalne, inni w niewielkim stopniu korzystają ze świadczeń pomocy społecznej - zasiłku stałego z tytułu niepełnosprawności oraz pomocy doraźnej - zasiłku okresowego i celowego. „W niewielu przypadkach zdarza się pokoleniowe korzystanie z pomocy społecznej w całym pomocowym zakresie - zauważają pracownicy GOPS. Stwierdzają również, że osoby w wieku aktywności zawodowej biorą czynny udział w projektach. W związku z integracją społeczeństwa zatarła się granica osób po byłych PGR-ach z pozostałą częścią społeczności gminy."

„Uważamy, że byli pracownicy byłych PGR nie są już specyficzną grupą klientów pomocy społecznej. Starsze osoby przeszły na emerytury, młodsze osoby znalazły zatrudnienie w firmach powstałych w Słupsku i okolicy - czytamy także w informacji przesłanej przez GOPS w Damnicy. - Bardzo duża grupa młodzieży po ukończeniu szkoły wyjechała poza teren gminy, często do Holandii, Niemiec czy Wielkiej Brytanii. Aktualnie problemem staje się zapewnienie opieki i pomocy starszym, chorym osobom samotnie mieszkającym, ale to dotyczy wszystkich mieszkańców gminy, nie tylko byłych pracowników PGR."

Żadnych różnic pomiędzy mieszkańcami terenów po byłych PGR-ach a pozostałymi miejscowościami nie ma

także zdaniem pracowników GOPS w gminie Słupsk. I tu grupa byłych pracowników PGR pod żadnym względem nie odbiega od pozostałych mieszkańców gminy. „W większości posiadają już oni uprawnienia emerytalne i nie stanowią trzonu klientów ośrodka pomocy społecznej."

GOPS z gminy Ustka dostarcza więcej szczegółów: „Na terenie gminy Ustka w ośmiu miejscowościach funkcjonował PGR. Obecnie miejscowości nie wyróżniają się od innych, poziom życia mieszkańców został całkowicie wyrównany. Różnice całkowicie się zatarły. Osoby które pracowały w PGR-ach przebywają na emeryturach a ich dzieci i wnuki podejmują zatrudnienie na terenie gminy lub w ościennych miejscowościach. Ze świadczeń pomocy społecznej korzystają sporadycznie, w większości posiadają własne świadczenia. Mieszkania, które otrzymali od PGR-u wykupili na własność, wykonali remonty w związku z czym sytuacja mieszkaniowa tych osób jest dobra. Miejscowości popegeerskie zmieniły swój wygląd również z uwagi na napływ nowych mieszkańców z miast, powstają nowe zabudowania, zadbane i bardziej nowoczesne. Myślenie rodzin, które wywodzą się z byłych PGR się zmieniło, rodziny te nie tkwią i nie funkcjonują już jako popegeerskie, ale jako mieszkające w danych miejscowościach i tak też są postrzegane przez innych. Pamięć o PGR-ach zanika z roku na rok i jest to już zdecydowanie historia."

Swojej opinii nie przesłał GOPS w Dębnicy Kaszubskiej, ale zapewne i w tej gminie, sytuacja jest podobna. Nie tylko powiat słupski, inne także nie dysponują już danymi statystycznymi odrębnymi dla obszarów określanych jako „tereny byłych Państwowych Gospodarstw Rolnych” lub dla dawnej grupy społecznej jaką stanowili byli pracownicy PGR. W zaktualizowanej i obowiązującej do roku 2020 Strategii Rozwoju Społeczno-Gospodarczego Powiatu Słupskiego nie wyodrębniono już takich terenów, a jedynie wskazano, że słabe strony strefy społecznej obejmują m.in. „występowanie obszarów skupiających osoby zagrożone wykluczeniem społecznym”. Publikacje Urzędy Statystycznego, Banku Danych Lokalnych i inne od co najmniej kilku lat również nie wyodrębniają takiego obszaru i takiej grupy społecznej. Trzy dekady ja-

kie upłynęły od likwidacji PGR rzeczywiście chyba zrobiły swoje, zarówno demograficznie, jak i społecznie oraz ekonomicznie. Tam, gdzie zostały jeszcze jakieś enklawy biedy i ewentualnego ubóstwa (choć w świetle rządowego programu 500 + i innych wdrożonych programów nie powinno być o nich już mowy), to trafnie zauważają pracownicy GOPS, że nie są one na ogół utożsamiane już z dawnymi problemami popegeerskimi, lecz z zupełnie innymi. Jeśli popegeerska bieda gdzieś się jeszcze mocno okopała, to zwłaszcza dzisiaj, kiedy praca szuka pracownika jest to zasługą pewnie tylko tych, których ona dotyczy i ich niechęci poradzenia sobie w trudnej sytuacji. Myślę, że dobrym wyjaśnieniem tego problemu, jest niedawna wypowiedź młodego wiekiem wójta gminy Potęgowo, Dawida Litwina, który został wiceprezsem nowo powołanego Stowarzyszenia Młodego Samorządu, skupiającego młodych wójtów, burmistrzów, prezydentów miast i gmin w kraju. Udzielił jej w rozmowie z Andrzejem Gniadkowskim, dziennikarzem „Wspólnoty” w 20 numerze tego pisma 20 kwietnia br. („Nie będziemy tylko krytykować”). Zacytuje tylko fragment: „Po tym, jak zdecydowano o zamknięciu PGR-ów, ludzie nagle musieli poradzić sobie w zupełnie innej rzeczywistości. Obecnie oprócz setek jednoosobowych działalności mamy spore przedsiębiorstwa z kapitałem szwedzkim, norweskim i oczywiście polskim. Mamy największego w Polsce hodowcę pstrąga, który zatrudnia na stałe około 80 osób plus 120 w sezonie, mamy stolarnię z kapitałem szwedzkim produkującą meble, piekarnie, firmy budowlane, transportowe, biogazownie. To bardzo duże zakłady pracy. Nie ma u nas problemów ze znalezieniem prac, ale po wyborze wójta zastanawiałem się, w jaki sposób można by przyciągnąć ludzi z zewnątrz, którzy chcieliby zainwestować, osiedlić się, ale też odwiedzić naszą gminę turystycznie w drodze na przykład nad morze. Udało mi się wypromować wiele atrakcji, które do tej pory nie zawsze były zauważane. Mamy stadninę koni i naukę jeździectwa, wymagającą rzekę dla kajakarzy, a także - co promujemy od niedawna - grobowce megalityczne sprzed 5,5 tys. lat. Czyli starsze niż piramidy w Egipcie."

Z. Babiarz-Zych, Słupsk



W Karżnicy powstało Centrum Promocji Produktu Lokalnego

W Karżnicy 24 kwietnia oficjalnie oddano do użytku Targowisko „Mój rynek” z Centrum Promocji Produktu Lokalnego. Nowe obiekty będą służyć mieszkańcom, ale także rolnikom, rękodzielnikom i twórcom nie tylko z gminy Potęgowo.

Otwarcie rozpoczęło się poświęceniem nowych obiektów, którego dokonał ks. Piotr Czaja, proboszcz Parafii Matki Boskiej Częstochowskiej w Łupawie. Gości przywitała Joanna Basiak - dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Potęgowie, następnie z soltyską Izabelą Kogut-Suder, wójtem gminy Dawidem Litwinem, przewodniczącym Rady Gminy Waldemarem Zientarskim i kierownikiem nowo powołanego CCPL Dariuszem Narlochem przecięto wstęgę. Otwarcie uświetnił jeszcze występ zespołu Mleczaki, przygotowany przez Barbarę Krasnoborską, po czym wszystkich zaproszono do zapoznania się z nowymi obiektami.

- W najbliższym czasie planujemy organizację szkoleń dla wytwórców, poradnictwo w sprawie pozyskiwania certyfikatów oraz pierwsze spotkania organizacyjne. Rynek lokalnych produktów i wytworów zorganizujemy prawdopodobnie już w czerwcu - zapowiedział Dawid Litwin, wójt gminy Potęgowo. W wydarzeniu uczestniczyli m.in.: Andrzej Kordylas - wójt gminy Damnica, Władysław Pędziwiatr - prezes LGR „Pojezierze By-

towskie”, Rafał Karlikowski - zastępca dyrektora Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa Oddziału Teregowego w Pruszcze Gdańskim, Inga Kawalek - dyrektor Biura Fundacji PDS, oraz kierownicy jednostek organizacyjnych, urzędnicy i pracownicy.

W ramach realizacji projektu pn. „Mój Rynek z Centrum Promocji Produktu Lokalnego w Karżnicy” powstał nowoczesny budynek oraz rynek, na którym będzie odbywała się sprzedaż produktów, przede wszystkim lokalnych - wytworzonych przez miejscowych przedsiębiorców, Koła Gospodyń Wiejskich i inne zainteresowane osoby. Centrum będzie też wspierać lokalnych wytwórców poprzez organizację szkoleń, spotkań i wystaw tematycznych oraz poprzez dbanie o odpowiedni wizerunek produktów lokalnych i ich producentów.

Targowisko o powierzchni ponad siedemdziesięciu metrów kwadratowych zostało podzielone na strefę produktów rolno-spożywczych oraz pozostałych. Utworzono na nim kilkanaście stanowisk do sprzedaży, w tym także produktów wytworzonych w systemie rolnictwa ekologicznego.

Budynek jest nowoczesnym obiektem, dostosowanym do potrzeb osób niepełnosprawnych. Ma ponad 300 metrów kwadratowych powierzchni użytkowej. Ogrzewanie dostarcza oszczędna pompa ciepła. Pomieszczenia zostały wyposażone w stanowiska komputerowe.

Roboty wykonywała wyłoniona w drodze przetargu firma Usługi Ogólnobudowlane Andrzeja Dzienisza z Borzestowskiej Huty. Ich wartość wyniosła 867.431,09 zł, w tym koszt budynku 778.530,33 zł, wiaty 88.900,76 zł, a wyposażenia 71.408,54 zł. Wykonawca udzielił 5-letniej gwarancji na roboty. Nadzór inwestorski sprawował zespół inspektorów pod kierownictwem Piotra Kaszubowskiego, prowadzącego Biuro Obsługi Nieruchomości z Żukówka. Projekt wykonało Biuro Obsługi Budownictwa Jarosława Celbana.

Na utworzenie Centrum gmina Potęgowo uzyskała dofinansowanie z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014 - 2020. Wyniosło ono 63,63 proc. kosztów kwalifikowalnych, tj. 489 560 zł.

Katarzyna Koziół, Potęgowo



Jan Olech
– przewodniczący rady

Doktor nauk wojskowych, absolwent Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Obrony Przeciwlotniczej, Akademii Sztabu Generalnego w Warszawie. Ukończył też studia podyplomowe na Akademii Rolniczo-Technicznej w Bydgoszczy i Akademii Liderów Samorządowych w Wyższej Szkole Bankowej w Toruniu. Dwie kadencje (2006 - 2014) był burmistrzem Ustki. W latach 2002 - 2006 przewodniczył Radzie Miejskiej w Ustce. W pracy zawodowej pełnił funkcje: dowódcy plutonu, dowódcy batalionu, starszego oficera szkoleniowego. Był zastępcą komendanta Ośrodka Szkolenia Poligonowego Wojsk Obrony Przeciwlotniczej w Ustce, komendantem Centralnego Poligonu Sił Powietrznych w Ustce, komendantem Centrum Szkolenia Sił Powietrznych w Koszalinie. W kadencji 2014 - 2018 przewodniczył Radzie Powiatu Słupskiego, pracował w komisji rolnictwa, środowiska i bezpieczeństwa publicznego. W obecnej kadencji także przewodniczy radzie powiatu. Członek Związku Żołnierzy Wojska Polskiego. Odznaczony: Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Wpisem do Honorowej Księgi Ministra Obrony Narodowej. Interesuje się historią, turystyką i sportem.

Anna Pietrzak
– wiceprzewodnicząca rady

Ukończyła Politechnikę Koszalińską z tytułem magistra ekonomii. Ma uprawnienia do nauczania przedmiotów zawodowych. Była dyrektorem szkoły policealnej. Obecnie jest dyrektorem Gminnego Ośrodka Kultury w

Kto decyduje...

Prezentujemy sylwetki radnych Rady Powiatu Słupskiego wybranych na kadencję 2018 - 2023, ich dotychczasowe doświadczenie samorządowe, pełnione funkcje, dokonania, zainteresowania i pasje. Informacje te, podobnie jak fotografie, udostępniło Biuro Rady Powiatu za co dziękujemy w przekonaniu, że posłużą ogólnie pojętemu interesowi publicznemu. (z)



Dębnicy Kaszubskiej i prezesem Stowarzyszenia Społeczno-Ekonomicznego „Budźmy kulturę”. W radzie powiatu od 2014 roku. W latach 2014 - 2018 przewodniczyła komisji rewizyjnej i pracowała w komisji polityki społecznej. Pod koniec kadencji była w zarządzie powiatu. W obecnej kadencji jest wiceprzewodniczącą rady powiatu i pracuje w komisji polityki społecznej, komisji budżetu i finansów oraz rozwoju powiatu. Jej pasją to lalkarstwo - tworzy lalki techniką waldorfską.



Andrzej Wojtaszek – wiceprzewodniczący rady

Ma wykształcenie wyższe pedagogiczne, ukończył również studia

podyplomowe z wychowania fizycznego, zarządzania w administracji samorządowej. Dyrektor i nauczyciel Szkoły Podstawowej w Kwakowie, wieloletni działacz i menager sportu. Prezesuje Ochotniczej Straży Pożarnej w Lubuniu oraz Uczniowskiemu Klubowi Sportowemu „Olimpijczyk”. Organizator m.in. Biegu Olimpijskiego w Kwakowie. Za działalność zawodową, samorządową i społeczną Rada Gminy Kobylnica w 2018 roku przyznała mu tytuł „Zasłużony dla Gminy Kobylnica”. W kadencji 1998 - 2006 był gminnym radnym, w kadencji 2006 - 2010 radnym powiatowym i przewodniczył komisji polityki społecznej. W kadencji 2010 - 2014 był członkiem Zarządu Powiatu i pracował w komisji budżetowej. W obecnej kadencji pełni funkcję wiceprzewodniczącego Rady Powiatu Słupskiego, jest członkiem komisji rolnictwa, środowiska i bezpieczeństwa publicznego oraz komisji budżetu i finansów oraz rozwoju powiatu. Gra w golfa.



Piotr Basarab

Z wykształcenia magister historii. Ukończył też studia podyplomowe z zakresu ochrony przeciwpożarowej w Szkole Głównej Służby Pożarniczej w Warszawie, bezpie-

czeństwo i higienę pracy w Wyższej Szkole Gospodarki i Biznesu w Bydgoszczy oraz Szkołę Aspirantów Państwowej Straży Pożarnej w Poznaniu. Od dwunastu lat jest strażakiem zawodowym. Przygodę z mundurem rozpoczął na kursie szkolenia rezerw w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Lądowych we Wrocławiu. Od dziesięciu lat zasila również szeregi Ochotniczej Straży Pożarnej. Obecnie łączy funkcję naczelnika OSP i Komendanta Gminnego Związku OSP w Potęgowie, jest też członkiem Prezydium Zarządu Powiatowego Związku OSP w Słupsku. Jako pożarnik brał udział m.in. w usuwaniu skutków powodzi w 2010 roku w Sandomierzu i Wilkowie oraz w akcji ratowania harcerzy w 2017 roku w rejonie Chojnic. Jako radny powiatowy przewodniczący komisji polityki społecznej, jest też członkiem komisji rolnictwa środowiska i bezpieczeństwa publicznego oraz komisji rewizyjnej. Pasjonuje się fotografią i bieganiem.



Paweł Gonera

Ukończył Wydział Weterynarii w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Prowadzi prywatny Gabinet Weterynarii w gminie Główny. Radny gminy Główny w kadencji 1994 - 1998; pracował wówczas w komisji rolnictwa i rewizyjnej. Radny powiatowy w kadencjach: 1998 - 2002, 2002 - 2006, 2010 - 2014, 2014 - 2018 i 2018 - 2023. W pierwszej był wiceprzewodniczącym komisji rewizyjnej, pracował też w komisji rolnictwa, leśnictwa i ochrony środowiska oraz komisji rozwoju gospodarczego i przeciwdziałania bezrobociu. W drugiej - wiceprzewodniczącym komisji rewizyjnej oraz komisji środowiska rolnictwa i bezpieczeństwa pu-

blicznego. W czwartej pracował w komisji polityki społecznej oraz komisji rolnictwa, środowiska i bezpieczeństwa publicznego. W piątej - zastępca przewodniczącego komisji rewizyjnej, pracował również w komisji rolnictwa, środowiska i bezpieczeństwa publicznego, komisji finansów i budżetu oraz rozwoju powiatu. W obecnej kadencji pracuje w komisji polityki społecznej, komisji rolnictwa, środowiska i bezpieczeństwa publicznego.



Grzegorz Grabowski

Ukończył Akademię Rolniczo-Techniczną w Olsztynie, a także studia podyplomowe na Uniwersytecie Warszawskim w zakresie samorządu terytorialnego i rozwoju lokalnego. Uzyskał uprawnienia członka rad nadzorczych. Pracował do 1993 roku w sektorze rolnictwa uspołecznionego na stanowiskach kierowniczych. W latach 1994 - 1998 i 2002 - 2006 wójt gminy Dębica Kaszubska. W latach 1999 - 2002 pracował w Starostwie Powiatowym w Słupsku na stanowisku naczelnika Wydziału Zarządzania Kryzysowego. W latach 2011 - 2017 dyrektor ZGK w Dąbnie. Działa w strukturach OSP. Jest członkiem Zarządu Słupskiego Banku Żywności. W dwóch ostatnich kadencjach radny powiatowy, nieetatowy członek zarządu powiatu, przewodniczący komisji rolnictwa, środowiska i bezpieczeństwa publicznego. Jest także członkiem Rady Nadzorczej PKS S.A. w Słupsku. Obecnie na emeryturze. Interesuje się sprawami społecznymi oraz ochroną środowiska.

Ryszard Hendryk

Magister ekonomii po Uniwersytecie Szczecińskim, ukończył też podyplomowe studia z zakresu wy-



chowania fizycznego w Akademii Wychowania Fizycznego i Sportu w Gdańsku. Nauczyciel wf. w Szkole Podstawowej w Sycewicach, trener I klasy piłki nożnej, szkoli m.in. dzieci w Uczniowskim Klubie Sportowym „Sparta” Sycewice, z którymi odniósł już wiele sukcesów. W latach 2002 - 2010 był radnym gminy Kobylnica, przewodniczącym komisji oświaty i sportu. W obecnej kadencji jako radny powiatowy przewodniczy komisji budżetu i finansów oraz rozwoju powiatu, jest też członkiem komisji polityki społecznej.



Teresa Janusewicz

Jest absolwentką Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Słupsku, ukończyła również informatyczne studia podyplomowe. Pracowała jako nauczycielka, obecnie jest na emeryturze. Aktywnie działa w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym oraz Polskim Związku Wędkarskim. W kadencji 2018 - 2023 jako radna powiatowa zastępuje przewodniczącego komisji rewizyjnej, pracuje też w komisji rolnictwa, środowiska i bezpieczeństwa publicznego oraz komisji polityki społecznej. Interesuje się turystyką pieszą, wędkarstwem i teatrem.



Maria Janusz

Absolwentka Wyższej Szkoły Administracji i Biznesu w Gdyni, Politechniki Koszalińskiej, Bałtyckiej Wyższej Szkoły Humanistycznej, z zawodu nauczycielka historii i ekonomistka. Była dyrektorką Szkoły Podstawowej w Domaradzu i Damnicy, Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Damnicy, nauczycielką w Szkole Podstawowej w Zagórzycach i Potęgowie. Pracowała w Starostwie Powiatowym w Słupsku i Gminnej Spółdzielni „SCH” w Damnicy. Obecnie dyrektorka w Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Dębicy Kaszubskiej. W kadencji 2010 - 2014 była wójtem Gminy Damnica. W obecnej kadencji jako powiatowa radna pracuje w komisji polityki społecznej, komisji budżetu i finansów oraz rozwoju powiatu. Interesuje się wyprawami wspinaczkowymi po wulkanach Azji, Kamczatki, sztuką układania kwiatów, siatkówką i łyżwiarstwem figurowym.



Żaneta Jaworska

Ukończyła studia wyższe na kierunkach: administracja, rachunkowość zarządcza, odnawialne źródła energii, ponadto manager kadr i płac oraz rolnictwa. Od lat pogłę-

bia swoją wiedzę. Wspólnie z mężem prowadzi rodzinny dom dziecka, realizuje się również w pracy jako wychowawca w Ośrodku Kuratorskim oraz pełni funkcję kuratora społecznego przy Sądzie Rejonowym w Słupsku. Na co dzień pracuje z młodzieżą, dziećmi, rodzinami oraz osobami uzależnionymi, wymagającymi wsparcia i szeroko rozumianej pomocy. W kadencji 2018 - 2023 radna powiatowa, wiceprzewodnicząca komisji polityki społecznej oraz członkini komisji rolnictwa środowiska i bezpieczeństwa publicznego.



Zbigniew Kamiński

Z wykształcenia jest magistrem historii. W latach 1985 - 1992 uczył w Szkole Podstawowej w Jezierzycach. Od 1992 - nauczyciel i dyrektor Szkoły Podstawowej we Wrześciu. Od wielu lat angażuje się społecznie. Jest członkiem m.in. Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, Uczniowskiego Klubu Sportowego Piast Wrzeście, Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta, Związku Nauczycielstwa Polskiego. Za pracę i działalność społeczną został uhonorowany m.in. tytułem „Zasłużony dla Gminy Słupsk”. W kadencji 1998 - 2002 był wiceprzewodniczącym rady powiatu, pracował też w komisjach zdrowia i polityki społecznej, oświaty, kultury i kultury fizycznej. W kadencji 2002 - 2006 był członkiem komisji rewizyjnej, komisji budżetu i finansów oraz komisji polityki społecznej. W kadencji 2010 - 2014 przewodniczył komisji budżetu i finansów i był zastępcą przewodniczącego komisji rewizyjnej. W obecnej kadencji pracuje w komisji polityki społecznej, komisji skarg, wniosków i petycji.



Zdzisław Kołodziejski

Ukończył Technikum Rolnicze w Słupsku oraz Akademię Rolniczą w Szczecinie. Pracował na stanowiskach kierowniczych w Ośrodku Hodowli Zarodowej w Bobrownikach i Stacji Hodowli Roślin w Redzikowie. W latach 1996 - 2014 - dyrektor Oddziału w Strzelinie i Słupsku Pomorskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego. W latach 2002 - 2006 i 2014 - 2018 starosta słupski. Działalność społeczną rozpoczął wraz ze zmianami ustrojowymi w Polsce. W 1990 roku został radnym i członkiem Zarządu Gminy Słupsk, a także delegatem do Sejmiku Samorządowego Województwa Słupskiego. W latach 1998 - 2002 jako radny powiatowy pełnił funkcję przewodniczącego komisji rolnictwa, leśnictwa i ochrony środowiska, pracował w komisji budżetu i finansów oraz rozwoju powiatu. Jako radny powiatowy w latach 2006 - 2010 i 2010 - 2014 pracował także w komisjach: rolnictwa, środowiska i bezpieczeństwa publicznego, komisji budżetu i finansów oraz rozwoju powiatu. W wyborach samorządowych w 2014 roku przewodniczył KWW Porozumienie Samorządowe, które uzyskało największe poparcie społeczne i wprowadziło najwięcej radnych do rady powiatu. Ponownie został starostą słupskim. Pracował w komisji polityki społecznej, komisji budżetu i finansów oraz rozwoju powiatu. W wyborach samorządowych w 2018 roku KWW Porozumienie Samorządowe Powiatu Słupskiego, któremu przewodniczył uzyskało znowu najlepszy wynik, on został ponownie radnym, członkiem komisji polityki społecznej oraz członkiem Zarządu Powiatu Słupskiego. Pełni też funkcję wiceprezesa Zarządu Powiatowego PSL w Słupsku i jest członkiem Zarządu Wojewódzkiego PSL w Gdańsku.



Marek Kottun

Ukończył Technikum Handlowe w Łęborku. Prowadzi działalność gospodarczą. Radnym powiatowym jest od 2014 roku. W kadencji 2014 - 2018 był przewodniczącym komisji rewizyjnej i wiceprzewodniczącym komisji budżetu i finansów oraz rozwoju powiatu. W kadencji obecnej 2018 - 2023 przewodniczy komisji rewizyjnej oraz pracuje w komisji budżetu i finansów oraz rozwoju powiatu. Jest członkiem Caritasu przy parafii w Jezierzycach. W 2012 roku był nominowany do nagrody im. Ks. Kard. Nom. Ignacego Jeża. Interesuje się muzyką, sportem amatorskim i turystyką krajową.



Rafał Konon

Ukończył Politechnikę Koszalińską na Wydziale Budownictwa i Inżynierii Środowiska, na kierunku inżynieria środowiska z tytułem magistra inżyniera. Ukończył także studia podyplomowe na Politechnice Koszalińskiej na Wydziale Budownictwa i Architektury w zakresie wyceny nieruchomości. Po studiach był asystentem w Biurze Projektów w Koszalinie. Po ukończeniu dwuletniego stażu pracował na stanowisku kierownika robót sanitarnych. Po dwóch kolej-

nych latach i zdaniu egzaminu uzyskał uprawnienia do projektowania i kierowania robotami budowlanymi bez ograniczeń w specjalności instalacyjnej. Od 2015 roku prowadził własną działalność gospodarczą w zakresie projektowania i nadzorowania inwestycji budowlanych. W 2017 rozpoczął pracę w Urzędzie Gminy w Uście na stanowisku inspektora ds. budowlanych, a następnie awansował na stanowisko kierownika referatu ds. inwestycji gminnych i gospodarki komunalnej. Po uzyskaniu mandatu radnego w 2014 roku wybrany został wicestarostą słupskim. Wicestarostą jest też w obecnej kadencji, ponadto przewodniczy Powiatowej Radzie Rynku Pracy. W kadencji 2014 - 2018 pracował w komisji budżetu i finansów oraz rozwoju powiatu i komisji rolnictwa, środowiska i bezpieczeństwa publicznego. W obecnej kadencji pracuje również w komisji rolnictwa, środowiska i bezpieczeństwa publicznego, komisji budżetu i finansów oraz rozwoju powiatu. Interesuje się budownictwem, wędkarstwem śródlądowym, sportami zespołowymi i turystyką górską w okresie zimowym.



Marcin Kowalczyk

Absolwent Uniwersytetu Szczecińskiego, magister ekonomii o specjalności gospodarka finansowa i administracja samorządowa. Ukończył też studia podyplomowe z BHP. Pracownik samorządowy z kilkuletnim stażem, członek Rady Sołeckiej Motarzyna i prezes Stowarzyszenia „Na Rzecz Rozwoju Sołectwa Motarzyna”. W kadencji 2018 - 2023 członek Zarządu Powiatu Słupskiego, pełnomocnik starosty ds. organizacji pozarządowych. Członek komisji budżetu i finansów oraz rozwoju powiatu. Interesuje się sportem, w szczególności siatkówką i piłką nożną.



Paweł Lisowski

Ukończył administrację na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego oraz studia podyplomowe na kierunku samorząd terytorialny i rozwój lokalny na Uniwersytecie Warszawskim. Dwie kadencje był radnym w Kępicach, a w latach 2010 - 2014 przewodniczył radzie miasta. W kadencji 2014 - 2018 zdobył mandat radnego powiatu słupskiego, sprawował funkcję etatowego członka Zarządu Powiatu i pracował w komisji polityki społecznej. W obecnej kadencji został wybrany na starostę słupskiego. Jako radny pracuje w komisji polityki społecznej, w komisji budżetu i finansów oraz rozwoju powiatu. Interesuje się sportem, jest mistrzem Polski radnych i pracowników samorządowych w tenisie stołowym, w swojej kategorii wiekowej.



Barbara Madejczyk

Ukończyła Akademię Wychowania Fizycznego i Sportu w Gdańsku. Nauczycielka wychowania fizycznego w Szkole Podstawowej we Włynkówku, w Szkole Podstawowej nr 3 w Uście, w Gimnazjum Mistrzostwa Sportowego i Gimnazjum Społecznym Usteckiego Towarzystwa Oświatowego w Uście. Trenerka lekkiej atle-

tyki, instruktorka fitness. Akademicka Mistrzyni Świata w 2003 roku w rzucie oszczepem, rekordzistka Polski seniorów, pięciokrotna Mistrzyni Polski Seniorek, wielokrotna medalistka i reprezentantka Polski na zawodach międzynarodowych. Uczestniczka Igrzysk Olimpijskich w Atenach 2004 roku, na których zajęła XII miejsce i w Pekinie w 2008 roku, na których zajęła VI miejsce w rzucie oszczepem. Odznaczona Brązowym Medalem „Za zasługi dla Polskiego Komitetu Olimpijskiego”. Po zakończeniu kariery sportowej aktywnie promuje sport i aktywność fizyczną wśród dzieci i młodzieży, prowadzi zajęcia sportowe w ramach programu „Kumulacja Aktywności” Fundacji LOTTO, uczestniczy w spotkaniach w szkołach, przedszkolach, innych placówkach. Jako powiatowa radna jest wiceprzewodniczącą komisji budżetu i finansów oraz rozwoju powiatu, a także komisji skarg, wniosków i petycji. Pracuje też w komisji polityki społecznej. Poza sportem interesują ją podróże, muzyka, film oraz aktywne spędzanie czasu.



Aldona Szostakiewicz

Ma wykształcenie średnie, przez wiele lat pracowała w handlu. Od dziesięciu lat jest członkiem Ochotniczej Straży Pożarnej we Włynkowie, pełni w niej funkcję wiceprezesa i zajmuje się młodzieżowymi drużynami pożarniczymi. Posiada pełne wykształcenie pożarnicze i kwalifikowanej pomocy przedmedycznej. Uczestniczy czynnie w działaniach ratowniczo-gaśniczych. Jest członkiem Zarządu Oddziału Gminnego ZOSP RP Gminy Słupsk i Oddziału Powiatowego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP w Słupsku. W styczniu 2019 roku została powołana do służby wojaskowej, którą odbyła w Centrum Marynarki Wojennej w Ustce. W kaden-

cji 2018 - 2023 jako powiatowa radna wiceprzewodniczy komisji rolnictwa, środowiska i bezpieczeństwa publicznego, pracuje też w komisji polityki społecznej.



Konrad Tymecki

Pracuje w Centralnym Poligonie Sił Powietrznych w Ustce. Wieloletni działacz ochotniczego pożarnictwa. Służy w Wojskowej Straży Pożarnej. Wielokrotnie odznaczany medalami resortowymi. Z zamiłowania podróżnik i koneser dobrego kina. Fascynuje się okresem drugiej wojny światowej. Pracuje w komisji rolnictwa, środowiska i bezpieczeństwa publicznego, komisji budżetu i finansów oraz rozwoju powiatu.



Andrzej Tyszkiewicz

Ukończył Liceum Ogólnokształcące im Mikołaja Kopernika w Ustce i Policealne Studium Pocztowno-Telekomunikacyjne w Koszalinie. Przez trzydzieści lat związany był zawodowo z rybołówstwem, obecnie pracuje na stanowisku bosmana w Kapitanacie Portu w Ustce. W latach 2000 - 2003 budował pierwszą w Polsce Aukcję Rybną w Ustce i był pierwszym jej prezesem. W latach 2004 - 2006 pełnił funkcję prezesa w Krajo-

wej Izbie Producentów Ryb z siedzibą w Ustce - jest jednym z założycieli pierwszej takiej organizacji w Polsce. W kadencji 2006 - 2010 był radnym Ustki i przewodniczył komisji budżetowo-gospodarczej. W 2006 roku zasiadał w Zarządzie Związku Rybaków Polskich. W 2008 pełnił funkcję wiceprezesa Słowińskiej Lokalnej Grupy Rybackiej z siedzibą w Ustce. Jest jej współzałożycielem. W obecnej kadencji jako radny powiatowy przewodniczy komisji skarg, wniosków i petycji, jest też członkiem komisji rewizyjnej. Interesuje się historią i polityką.



Sławomir Ziemianowicz

Ukończył dwa politechniczne fakultety - elektrotechnikę okrętową oraz organizację i zarządzanie. Z samorządem związany jest od jego powstania w 1990 roku. W latach 1990 - 1998 był radnym gminy Kępice i zastępcą burmistrza Kępice. W latach 1998 - 2002 - pełnił funkcję sekretarza miasta Ustki. Radnym powiatowym jest od 1998 roku. W pierwszej kadencji był wiceprzewodniczącym komisji budżetu i finansów oraz pracował w komisji rewizyjnej. W latach 2002 - 2006 wicestarosta słupski, działał w komisji budżetu i finansów oraz komisji środowiska, rolnictwa i bezpieczeństwa publicznego. W latach 2006 - 2014 starosta słupski. W kadencji 2006 - 2010 pracował w komisji budżetu i finansów oraz rozwoju powiatu. W kadencji 2010 - 2018 - w komisji budżetu i finansów oraz komisji środowiska, rolnictwa i bezpieczeństwa publicznego. W obecnej kadencji jest członkiem komisji rewizyjnej, komisji budżetu i finansów oraz rozwoju powiatu. Pracuje na stanowisku kanclerza w Akademii Pomorskiej w Słupsku.

Pokazuje piękno Kaszubów

Wiele można by mówić o działaniach słupskich Kaszubów. I co ważne, podtrzymując stare tradycje uczy się języka kaszubskiego już najmłodszych. Najlepszym tego przykładem jest Szkoła Podstawowa nr 2 w Słupsku.



Fot. Archiwum Autora

Dyrektorem szkoły był blisko 30 lat Kazimierz Skiba. Po przejściu na emeryturę, od niedawna dyktuje jej pochodząca z Gochów Karolina Keler, doktorantka Uniwersytetu Gdańskiego. Od 2008 opiekuje się kaszubskim zespołem tanecznym „Perle”. Ponadto pani Karolina pełni funkcję wiceprzewodniczącej słupskiego Oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego i przewodniczy komisji do spraw polityki młodzieżowej Zarządu Głównego Zrzeszenia.

Trudno wyliczyć wszystkie artykuły naukowe publikowane przez dyrektorkę dwójki. Dotyczyły m.in. zwyczajów i tradycji w gminie Lipnica na Gochach, skąd pochodzi. Nawiązuje w nich m.in. do dawnych obchodów Świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy.

Z podbytowną gminą wiąże się działalność dr. Józefa Bruskiego, znanego przed laty lekarza i społecznika. Jego imieniem nazwany został Konkurs Gawędziarski w kategorii młodzieży szkolnej i osób dorosłych. Nie

mogło zabraknąć na nim pochodzącej z Gochów Karoliny Keler, która zwyciężyła ze swą autorską gadką. Dodatkowo jury przyznało jej nagrodę specjalną.

- Lipnica to moja rodzinna miejscowość, pierwsze wiersze po kaszubsku recytowałam właśnie tutaj. To stąd czerpię inspiracje do swoich utworów - mówi K. Keler, zaraz dodaje: - Cieszę się, że uczniowie mają możliwość sprawdzenia się w gadkach. To nadzieja, że ta forma prezentacji nie zaginie. Dobrze, że konkurs odbywa się na Gochach, z których pochodzi wielu znanych gawędziarzy.

Sama parokrotnie stawiała też na podium w Turnieju Gawędziarzy Ludowych Kaszub i Kociewia we Wielu, zajmując drugie i trzecie miejsca w kategorii tekstów niepublikowanych. W 2016 roku została laureatką Nagrody Głównej. Bierze udział w licznych konferencjach naukowych, wygłaszając referaty na temat nauczania języka kaszubskiego i edukacji

regionalnej. Były one prezentowane m.in. w Tczewie, Pelplinie, Gdańsku i Wejherowie.

Słupskie Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie współpracuje też z Wielkim Buczkiem na Krajnie w powiecie złotowskim. Na XIX Buczkowskiej Konferencji Karolina Keler wygłosiła referat poświęcony sylwetkom krajeńskich nauczycielek w okresie międzywojnia.

Publikacje w miesięczniku „Pomerania” i audycje w Radiu Koszalin przygotowywane przez słupską nauczycielkę mają liczne grono czytelników i słuchaczy. Dodać warto, że jest ona też pomysłodawczynią organizowanego co roku Dnia Kaszubskiego w Słupsku i inicjatorką powołania Stowarzyszenia „Razem dla Dwójki”. Dzięki temu szkoła pozyskuje środki zewnętrzne, wspomagające organizację wielu imprez.

Co szczególnie ważne: osiągnięcia słupskiej dyrektorki przekładają się na dobre wyniki uczniów. Są oni finalistami Konkursu Literatury Kaszubskiej „Rodnõ Mowa” w Chmielnie i Wojewódzkiego Konkursu „Moja Mała Ojczyzna”. Recytacje, śpiew i konkursy czytania to stałe elementy działań uczniów słupskiej szkoły, nauczającej po kaszubsku.

Jaselka na Boże Narodzenie i przedstawienia Wielkanocne znajdują też swoje miejsce w kalendarzu uczniów słupskiej szkoły. Dzisiaj języka kaszubskiego uczy się w niej osiemdziesięcioro dzieci.

- To, co robię dla szkolnych dzieci sprawia mi radość i czuję się z tym dobrze - podkreśla pani Karolina, cytując Nicholasa Sparksa, amerykańskiego pisarza: „Pasja i zadowolenie idą w parze, a bez nich każde szczęście jest chwilowe, nie ma bowiem bodźca, który by je podtrzymywał”.

Pani Karolina Keler ze swoimi koleżankami - nauczycielkami odkryła i pokazuje piękno Kaszubów nie tylko w szkole.

Kazimierz Jutrzenka
Słupsk

Od strzechy do dziesięciopiętrowego bloku

Urodziłam się chyba w najstarszym domu we wsi. Kryty był trzcinowym dachem, miał stary pruski mur. W nim zaczynałam swoje życie. Niewiele pamiętam z tego okresu, byłam bardzo mała, ale kilka obrazów pozostało w mojej pamięci.

W domu, w którym się urodziłam był belkowany sufit, były łóżka, które miały mocne ponemieckie sprężyny i na tych łóżkach podskakiwałam z innymi dziećmi jak na trampolinie. Wisiał nad nimi obraz Jezusa w cierniowej koronie. Na podwórku przed domem zrobiono pierwszą w życiu fotografię, gdy miałam niewiele ponad rok.

Drugi mój dom miał dach kryty czerwoną dachówką. W tym domu przyszła na świat moja siostra Zosia. Było w nim dużo słońca, które przedzierało się przez duże okno z południowej strony. W nim poznawałam swój nowy świat. Z tego domu sama wybrałam się na wędrowkę po okolicy, ale daleko nie zaszłam, bo trafiłam na przeszkodę w postaci czegoś bardzo klującego moje małe nóżki. Było to ściernisko, przez które chciałam przejść do pobliskiego lasu. Po kilku krokach utknęłam na dobre. Pamiętam, że ktoś wyratował mnie z tej opresji, wynosząc na rękach.

Mieszkając w tym drugim domu odkryłam, że nie wszyscy jesteśmy jednakowi. Chłopczyk, który się z nami bawił przypadkiem pokazał, jak robi siusiu. Było wielkie zdziwienie, że robi inaczej niż ja i moja siostra... Ten dom kojarzy mi się jeszcze z niemiłą przygodą, ponieważ wylałam na siebie gorącą zupę. Ślad mam na szyi do dziś.

Mój trzeci dom był najbardziej ciekawy. Podwórko przy nim pachniało kwitnącym rumiankiem, w kącie rosła potężna, stara wierzba, rosły krzaki porzeczek, śliwy i wiśnie. Prawie całe moje dzieciństwo miało tam swoje miejsce. W domu tym przeżyłam swoją pierwszą miłość, radość zamążpójścia, potem macierzyństwa. Mając dziewiętnaście lat, opuściłam go na zawsze.

Mój czwarty dom, okazał się krótkim przystankiem. Pominę jego opis, bo po wielu latach wróciłam do nie-

go i stał się moim kolejnym domem, ale raz już zamieszkanym.

Piąty mój dom był tym wymarzoną, nareszcie tylko moim. Byłam w nim najbardziej szczęśliwa. Mieliśmy już dwóch małych synków, spodziewałam się trzeciego dziecka. Był tylko jeden pokój i mała kuchnia, ponieważ była to kawalerka. Nie mieszkaliśmy w nim długo, bo mąż jako wzorowy pracownik PGR-u w pierwszej kolejności dostał w nowo wybudowanym bloku dwupokojowe mieszkanie.

W szóstym moim domu przyszła na świat nasza córeczka Wiola, synowie Leszek i Andrzej mieli siostrzyczkę. W nim było prawdziwe życie. Było nam dobrze, ale czasami też źle. Była radość i były łzy. Była też ciężka praca w gospodarstwie rodziców. Z tego domu przenieśliśmy się po kilku latach do większego w tej samej miejscowości. Mnie nie bardzo się ta przeprowadzka podobała. Można ją skwitować krótko: zamienił stryjek siekierkę na kijek. Nie było czasu na biadolenie. Byliśmy jeszcze młodzi, w kraju nastały zmiany, był stan wojenny. Kupiliśmy w tym czasie gospodarstwo rolne. Ciężko mozolnie pracowaliśmy, ale były efekty i zadowolenie. Urodził nam się jeszcze jeden synek, Paweł. Mieliśmy z mężem w planie budowę domu, ale życie napisało inny scenariusz.

Ósmy dom to pozostawiony dawno temu „przystanek”. Miał być tym, w którym mieliśmy dożyć starości, cieszyć się dorosłymi dziećmi i wnukami, kiedy przejdziemy na emeryturę. Nie martwić się pogodą, zbiorami, może nawet razem gdzieś wyjechać. Los inaczej zdecydował. Odszedł mój kochany Waław. Życie moje przewróciło się całkowicie. W tym



Fot. J. Maziejuk

domu poznałam co znaczy śmierć, rozstanie na zawsze, jak smakuje samotność, gorycz. Co to jest żal.

Dziewiąty mój dom to mieszkanie w bloku dziesięciopiętrowym, na piątym piętrze. Trafiłam tu dlatego, że wyszłam drugi raz za mąż, też za człowieka, który dał mi wiele szczęścia, miłości i uszanowania. Niestety, to szczęście nie trwało długo. Józef po kilku latach również zostawił mnie i odszedł tam, gdzie wszyscy kiedyś pójdziemy.

Znowu samotnie przeżywam swoje lata. Często wyglądam z wysokości pięter i wypatruję swoich stron. Wtedy w głowie majaczy mi się widok wzgórza Rowokół, u którego stóp zostały moje wszystkie wspomnienia.

**Henryka Jurałowicz-Kurzydło,
Słupsk**

Ogrom zbrodni wyrasta do nieba

Ostatnio w mediach rozgorzał spór na temat przyczynienia się Polaków do zagłady Żydów w czasie okupacji hitlerowskiej. Politycy żydowscy doszli do ostateczności, obrażając uczucia jeszcze żyjących świadków historii.



W kwietniu 1943 roku wybuchło powstanie w warszawskim getcie. Zdesperowani młodzi ludzie, pod przewodnictwem Marka Edelmana i Mordecheja z bronią w rękach wystąpili przeciw morderczej hitlerowskiej potęgze, w wyniku czego getto zniszczono. Ludność wywożono do obozów koncentracyjnych. Jako młoda dziewczynka miałam okazję słyszeć o likwidacji Żydów w Radomsku. Dantejskie sceny jakie tam się działy pokazały do czego zdolni byli hitlerowcy.

Wielu Polaków ukrywało Żydów sprowadzając na swe rodziny śmierć w męczarniach. Pracując jako siostra PCK w miejscowości Rzuski Las miałam okazję zobaczyć macowy na żydowskim cmentarzu. Byli tam chowani Żydzi z gminy Główny, a szczególnie z Izbicy. W czasie wojny Żydów z miejscowości Izbica wywieziono do obozów koncentracyjnych, zgładzono. Nieżyjąca już mieszkanka

Izbicy pamiętała z opowieści matki jak młodzież niemiecka bawiła się ze swymi żydowskimi rówieśnikami. Jeżdżono na prowizorycznych nartach i łyżwach oraz saneczkach. Piękne widoki ukazywały pasmo wzgórz, przed którym rozpościerały się łąki. Dzieci biegały, śmiały się radośnie. Było to jeszcze przed przejściem władzy przez Hitlera i jego nazistowskiej propagandy. Tutaj przyjaciel Adebar zbierał pożywienie dla swoich królików. Dzieci i młodzież wspólnie pomagały przy koszeniu siana. Północny wiatr niósł zapach skoszonej trawy. Kobiety w białych chustach dwa razy dziennie przewracały trawę. Wspominała też jak z jej starszym bratem i Abramkiem pasła krowy, jak piekli ziemniaki w ogniskach.

Nieopisanie piękny jest zachód słońca w Izbicy, którego wielka czerwona kula chowa się za Lisią Górą, do której prowadzi obsadzona polnymi, pachnącymi w lecie różami droga. Potem naszych braci Żydów zlikwidowano, jako nieczystych rasowo. Z opowiadań mego szwagra Mirosława Halickiego z Górek Zamojskich wiem jak okrutnie postępowano z Żydami na terenie Polski południowej. Jesienią 1942 roku spędzono wszystkich z okolicy i w czasie ulewnego deszczu zmuszono do układania kamieni na rynku w miasteczku Sulmierzyce. Wielu starszych Żydów zmarło.

Około dwieście lat żyli Żydzi w Słupsku. Też skończyli tragicznie. Większość została wymordowana przez hitlerowców. Uratowali się tylko nieliczni. Zbudowano w 1842 roku synagogę, którą w czasie rządów Hitlera spalono. Obywatele pochodzenia żydowskiego nie mogli chodzić po chodnikach, musieli się przemieszczać rynsztokami. W latach 1933 - 1935 bojkotowano żydowskie sklepy. Zajmowali je Niemcy. Rodzi-

ny żydowskie w obawie przed utratą życia emigrowały do Berlina. Ostatni rabin Max Joseph myślał o powrocie do Izraela. W nocy z 9 na 10 listopada 1938 roku bojówki niemieckie i inni działacze zniszczyli nieliczne już sklepy żydowskie. Członków gminy aresztowano, osadzono w więzieniu, a następnie wywieziono do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen. Ludzie ze strachu opuszczali miasto, a rabin Wilhelm Teichner wyjechał do Szanghaju.

Jeszcze w maju 1939 roku zostało w Słupsku 215 obywateli żydowskich. 10 lipca 1942 roku wszystkich Żydów poniżej 65 roku życia zgromadzono w szkole przy ulicy Deotymy. Doktor Juliusz Lewinsohna, jego żona i córka oraz żona szklarza popełnili samobójstwo, zanim przyszli po nich Niemcy. Następnie Niemcy po odebraniu kosztowności, załadowali Żydów do pociągu jadącego do Auschwitz. Część przebywała w filii obozu Stuthof na ulicy Kołłątaja przy zakładach kolejowych.

Żaden normalny człowiek nie jest w stanie pojąć ogromu bestialstwa jakiego dokonali naziści. W miejscowości Pajęczno, gdzie uczęszczałam do liceum, Żydów spędzono do kościoła. Przetrzymani byli trzy dni, bez jedzenia, możliwości wyjścia do toalety. Było to w zimie. Potem po wyjściu, byli myci lodowatą wodą ze szlafu. Potem było piekło Oświęcimia.

W 1954 roku byłam uczennicą Liceum im. Sienkiewicza w Legnicy. Uczyli mnie Żydzi, miałam koleżanki Żydówki. Byłam zapraszana do ich domów, ponieważ pomagałam im w nauce języka polskiego. Przyjmowana byłam po królewsku. Nigdy nie zapomnę nauczyciela gimnastyki, który z humorem nas upominał, że ruszamy się tak jak byśmy miały glinę w portkach. Potem moja koleżanka Lea, żegnając się w 1968 roku ze mną, gdy wyjeżdżali do Izraela, ze łzami pisała w liście: „Czemu tak się dzieje? Polska to mój kraj!”.

Mój nieboszczyk ojciec znał Żydów i służył z nimi w wojsku w Zambrowie, mówił że byli dobrymi kolegami.

Historia zatoczyła koło, kogo za wszystko winić? Ludzi, czasy? Ogrom zbrodni wyrasta do nieba ogromnym rozłożystym drzewem, a wiatr płacze nad niezawinionym cierpieniem.

Emilia Zimnicka
Izbica

Zaczęło się niewinnie od spotkań w nie istniejącym już sklepie modelarskim „Aeuromodel” na Starym Rynku, w którym to podczas zakupów dochodziło często do wymiany różnych opinii, a niekiedy ciekawych dyskusji modelarzy. Z czasem do spotkań w gronie kilkuosobowym, podczas których wymieniano się doświadczeniami na temat budowy modeli kartonowych, plastikowych czy dioram. Tak zawiązała się znajomość m.in. Grzegorza Konopki z Marcinem Lewickim z Wierzbicina i Pawłem Piaseckim ze Słupska. Zaprzyjaźnieni modelarze podjęli się przygotowania projektu budowy dużej dioramy modelu Bunkrów Blüchera w Ustce - na zamówienie państwa Joanny i Marcina Barnowskich, znanych pasjonatów historii, którzy pragnęli odtworzyć życie żołnierzy w poniemieckich bunkrach, ukrytych w wydmy przylegającej do usteckiego portu. Przez sześć miesięcy powstawała makietą w oparciu tylko o... zarys bunkrów, kartkę z ołówkiem i metrówkę. Marcin Lewicki wspomina: - Nad tym projektem we trójkę przepracowaliśmy ponad cztery tysiące trzysta godzin! Mnóstwo czasu poświęciliśmy na prace przygotowawcze, pomiary z natury, szukanie i studiowanie literatury, by przygotować się jak najlepiej do zadania. Najwięcej czasu jednak zajęło nam zbudowanie bunkrów. Makietą w dziewięćdziesięciu pięciu procentach została zbudowana od podstaw przy użyciu różnych odmian plastiku, drutów, żywicy i innych materiałów budowlanych. Dzięki tej naszej pracy mogą ją podziwiać co roku tysiące turystów!

Trzeba zaraz dodać, że tak ogromne wyzwanie nie mogło się obyć bez wsparcia, którego modelarzom udzieliła m.in. pani Anna - żona Grzegorza Konopki, karmiąc ich przez cały okres pracy nad makietą. Ona też z racji swego zawodu (jest pielęgniarką instrumentariuszką) pomogła w budowie i aranżacji sali medycznej. Wykonała do niej część narzędzi chirurgicznych i tzw. „siny stół” używany przez znane słupskiego chirurga - ortopedę.

Właśnie w czasie prac nad makietą usteckich bunkrów zrodził się pomysł sformalizowania grupy pasjonatów. I tak powstał Słupski Klub Modelarski. Od lutego 2017 roku jego członkowie, dzięki uprzejmości Dowódcy 7. Brygady Obróńców Wybrzeża, mogą spotkać się w dawnym kasynie wojskowym - obecnie Klubie Wojskowego. Spotykają się przynajmniej raz w miesiącu.



Fot. Archiwum Autora

Miniaturowy świat

W Klubie Wojskowym w Słupsku od 2017 roku odbywają się spotkania pasjonatów modelarstwa - członków Słupskiego Klubu Modelarskiego. Nowi pasjonaci są mile widziani.

- To doskonale miejsce na nasze hobbyistyczne spotkania - mówi Paweł Piasecki. - Wiąże się z historią naszego miasta, a broń pancerna to mój konik! Miejsce to pozwala rzucić okiem na prawdziwy sprzęt, poznać szczegóły istotne dla tworzenia modeli. Być może pozwoli mi wykonać wierny model czołgu T-54, który kiedyś prowadził mój ojciec. Pomimo mnogości dostępnych na rynku modeli, różnią się one od oryginału. A tak dzięki uprzejmości kierownika klubu Andrzeja Liberka, mogłem już dokładnie pomierzyć i sfotografować ten pamiątkowy czołg, co pomoże mi wykonać jego miniaturę.

- To między innymi dzięki zainteresowaniu modelarzy, z okazji 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości, stary czołg stojący przy klubie poddano okazjonalnemu remontowi. W ubiegłoroczne wakacje otrzymał on nowe malowanie i pierwotne oznaczenia jednostki pancerniej ze Słupska. Bardzo się cieszę, że są tacy pasjonaci i że znaleźli u nas dla siebie miejsce - nie ukrywa zadowolenia kierownik klubu A. Liberek. - Dzięki nim zapewne coś dobrego się jeszcze wydarzy.

Spotkania w klubie na ogół trwają około dwóch godzin. Modelarze prezentują na nich swoje modele zrobione

z drewna, plastiku czy papieru. Omawiają techniki ich wykonania. Dzielią się wiedzą i doświadczeniem. Planują przyszłość i snują długie opowieści o historii wykonywanych modeli.

Miejsce, w którym się spotykają ma swój klimat, jest dobrze wyposażone. Marzeniem jego bywalców jest teraz utworzyć modelarnię, w której będą mogły też dzieci rozwijać swoje zainteresowania modelarskie i umiejętności manualne.

- Taka modelarnia jest potrzebna, by przetrwało to nasze hobby, dające tak wiele radości i przyjemności. Może w końcu zorganizujemy kiedyś w Słupsku też festiwal modelarski, podobnych jak w Koszalinie, Kołczygłowach czy w innych miejscowościach Pomorza - mówi z nadzieją Przemysław Cyran. - Jeździmy na takie festiwale i zawsze wracamy z sukcesami! One mobilizują nas do pracy. Jesteśmy dobrej myśli, że taki festiwal kiedyś powstanie.

Słupski Klub Modelarski ciągle poszukuje nowych członków i sympatyków. Informacje o nim można znaleźć na stronie fanpage pod nazwą: „Słupski Klub Modelarski” lub kontaktując się mailowo: aeromodel.gk@wp.pl.

Wojciech Wisławski, Słupsk



Czy w Rowach jeszcze łowią śledzie?

„Los iluż ludzi związany jest ze śledziem! To on decyduje o chwale i potędze imperiów. Nie ziarna kawy, nie liście herbaty, nie kokony jedwabiu, nie orientalne korzenie, ale śledź właśnie!”
- napisał w XVIII wieku Bernard Germain Etienne de Lacépède - francuski przyrodnik i polityk.

Na wąskim przesmyku między jeziorem Gardno i Morzem Bałtyckim, nad brzegiem Łupawy, która wypływa tu z jeziora Gardno i wpływa do Bałtyku od tysiąca lat leży osada rybacka Rowy (Rou, 1493 - Roff, Row, Rowe), o której pierwsze pisane wzmianki pojawiają się u schyłku XIII wieku. Po obu brzegach Łupawy stały chaty rybaków, od strony lądu rozciągało się jezioro Gardno, wydmy i szerokie morze. Część wsi należała do słupskich norbertanek (darowana zakonowi przez księcia Mściwoja II (ok. 1224 - 1289), który utrzymał ziemię słupską opanowaną przez swego ojca Świętopelka II. Andrzej Czarńnik w książce „Gardna Wielka” pisze o nadanym przez księcia Mściwoja II biskupowi kujawskiemu Wojciechowi (Albertusowi) i jego następcom przywileju, na mocy którego w miej-

scu wypływu Łupawy z jeziora Gardno mieli prawo do połowów dwiema łodziami rybackimi. Ponadto w akcie księcia Mściwoja z 1282 roku znajduje się zapis: „W tej donacji naszego ojca przekazujemy w trwale posiadanie kościołowi i proboszczowi w Gardnie (...) dziesiątą część połowów z jeziora Gardno i Rowów.” (A. Cz. s. 23). Zapewne, w jeziorze śledzia nie złowisz, a na czas postów śledzie stały się ważnym składnikiem menu w klasztorach, toteż zakony sprowadzały śledzie nie tylko dla własnych potrzeb, lecz także na jałmużnę dla ubogich.

Druga część wsi należała do rodu Bandemerów, o których wzmianki pojawiają się później, ok. 1493 roku. Dawne rozlokowanie siedzib po obu stronach rzeki ma współczesne odbicie, miejscowi dzielą wieś na Rowy i Małe Rowy lub Rówek, połączone

mostem, z którego obserwować można kutry rybackie w małej przystani.

Dojechać tu można drogą lądową łączącą Rowy (Rowe) z sąsiednimi wsiami, które w różnych okresach nazywano Dębiną (Schönwalde, Laski) i Objazdą (Wobesde), tworzące jedną parafię niegdyś i obecnie.

W 1350 roku rycerz Bartowicz (Bartowicz) kupił bądź zdobył wieś wraz z prawem połowu śledzia. I na tej sprawie zatrzymajmy się chwilę, znaczy na sprawie śledzia, podziеляjąc cytowany niżej pogląd: „Los iluż ludzi związany jest ze śledziem! To on decyduje o chwale i potędze imperiów. Nie ziarna kawy, nie liście herbaty, nie kokony jedwabiu, nie orientalne korzenie, ale śledź właśnie!” - napisał w XVIII wieku Bernard Germain Etienne de Lacépède - francuski przyrodnik i polityk. Na śledziu potęgę i

bogactwo zdobyli Duńczycy, na śledziu wyrosły bogate miasta Hanzzy, śledź stał się ważnym towarem handlowym. Ze Skandynawii w zamian za zboże wywożono solone lub suszone śledzie. Na śledziowych ościach zbudowano Amsterdam, a Holendrzy potrafili w złoto zmienić śledziowy zapach, twierdzą znawcy tematu.

„Aczkolwiek solenie i sprzedaż ryb nie wydają mi się sprawą najważniejszą w historii ludzkości, przyznać jednak uczciwie trzeba, że wiele miast wyrosło dzięki śledziom, Amsterdam w szczególności” - pisał Voltairre.

Władysław Łęga, polski duchowny rzymskokatolicki, archeolog, etnograf, historyk, na podstawie analizy książęcych dokumentów zezwalających na połowy stwierdził, że pierwsze miejsce wśród ryb zajmował śledź. O prawo ich łowienia ubiegały się klasztory położone blisko morza, ale również w głębi lądu, np. norbertanki z Żukowa, cystersi z Pelplina, premonstratensi z Trzebiatowa czy w końcu cystersi z Łekna - pisze o tym Daniel Makowiecki z Torunia w materiałach z konferencji „Śledź a sprawa polska” pod redakcją Andrzeja Chłudzińskiego.

Zatem rycerz Bartowicz (Bartowicz) miał głowę do interesów i wyczucie czasu, skoro zadbał o prawo połowu śledzia, nawet jeżeli Rowy były niewielką, liczącą do trzydziestu dymów osadą.

Zygmunt Szultka w ostatnio wydanej książce „Skoły z polskim językiem nauczania w synodzie słupskim od reformacji do początku XIX wieku” pisze: „U schyłku średniowiecza (...) Rowy jako przystań morska odgrywały (...) znacznie większą rolę w nadmorskiej żegludze kabożowej niż w czasach nowożytnych, o czym mogą świadczyć chociażby 4 karczmy znajdujące się w osadzie”. Co transportowano i dokąd? Zapewne również beczki solonych śledzi, a w karczmach odpoczywano i raczono się śledzikami.

Zygmunt Gloger w „Encyklopedii Staropolskiej” pisze, że w Polsce śledzie „dopiero od czasów zaprowadzenia chrześcijaństwa i postów obowiązujących stały się w pewnych porach roku nieodzownym artykułem żywności. Za doby panowania w Polsce Piastów jadł w poście gmin śledzia, możniejsi ryby krajowe lepszych gatunków. Śledzie solone rozwożono po kraju w beczkach albo nadziane na

roznoży (zapewne wędzone). Na jeden rożen drewniany nadziewano do 30-tu śledzi.”

Zatem niepozorny śledź bałtycki odegrał w dziejach Pomorza ważną rolę. Stał się siłą rozwoju gospodarczego, źródłem bogactwa i dostępną dla biednych i bogatych strawą. Zasadnym ośrodkiem połowu śledzi na Bałtyku były przede wszystkim łowiska wokół wyspy Rugia, a tamtejsi mieli monopol na połowy w zachodniej części Bałtyku. Ci, którzy chcieli łowić na bogatych rugijskich łowiiskach, musieli wносить opłatę. Ważnym ośrodkiem „śledziowym” było Budzistowo (Kołobrzeg) i Rzućewo w Zatoce Puckiej. Powstawały handlowe szlaki śledziowe znad morza do Poznania i Wrocławia.

Śledzie poławiano na całym wybrzeżu, w tym w Rowach. Mimo że śledzie przybrzeżne były gorsze od rugijskich, chudsze i mniejsze, poławiano je od lutego do kwietnia (okres tarła) i w sierpniu, od dnia św. Wawrzyńca, kończono w dniu św. Dionizego - 11 października, gdy u wybrzeży żerowały wielkie ławice. Niekiedy okres połowowy wydłużano, trwał wtedy od św. Jakuba do św. Marcina. Tym rytmem przez wieki żyli rybacy zamieszkujący rybackie osady. Takim rytmem żyły rybackie rodziny w Rowach jeszcze kilkadziesiąt lat temu. Magdalena Sudol z Muzeum Zachodniokaszubskiego w Bytowie w artykule „Śledź w folklorze Pomorza” pisze o magicznych mocach przypisywanych śledziowi, na przykład środkowopomorskim zwyczajowi podawania krowom przed wypasem piołunu lub śledzia, który chronił bydło przed wylinieniem. Nie wiemy, czy współcześnie zwyczaj by przetrwał. W Rowach nie ma krow, a na dawnych pastwiskach stoją piękne pensjonaty. Natomiast kilku rybaków poławia śledzie, a w tym roku są podobno wyjątkowo okazałe, chwalił się w ośrodku zdrowia jeden z nich.

W 1390 roku Rowy znalazły się pod panowaniem Krzyżaków - podają dostępne źródła. Jeden z rozdziałów wydanej w 1986 roku książki „Ziemia Słupska” nosi tytuł „Między Polską a Zakonem”. Tak właśnie było, między Polską a Zakonem toczyła się historia niewielkiej rybackiej osady. Krzyżacy nadawali gminom, klasztorom, rybakom przywileje, ale ściągali również daniny w postaci tak zwanej „czwartej ryby”, czyli zabierali czwar-

tą część połowu. Natomiast różne rody wschodniopomorskie szybko zaakceptowały nową władzę, obejmując mniej znaczące urzędy, a kaszubscy rycerze jako poddani Zakonu wzięli udział w wojnie z Polską (1409 - 1411), również w bitwie grunwaldzkiej 1410 roku. Krzyżacy w tym konflikcie uzyskali także wsparcie księcia zachodniokaszubskiego Kazimierza V. Dopiero za panowania Bogusława X Wielkiego (1454 - 1523) zjednoczone państwo Gryfitów obejmowało obszary od Łeby na wschodzie po Reknicę oraz Rugię na zachodzie. Po śmierci Bogusława X księstwo ponownie uległo podziałom, a jego spadkobiercy przeszli na luteranizm, który ostatecznie przyczynił się jednak do germanizacji Kaszubów.

W historii Rowów ważnym wydarzeniem była wizyta Henryka IV Lancastera, który w drodze na Litwę jako gość Zakonu wezwany do oblężenia Wilna, gdzie dotarł we wrześniu, zatrzymał się w rowskiej przystani. Być może w obawie przed piratami, a może na czas sztormu. Kroniki nie rozpisują się o tym zdarzeniu. Może odpoczywał w jednej z karczm i raczył się śledziem, a może szlachetniejszą rybą? Wiosną 1391 roku Henryk Lancaster wrócił do Anglii i zdążył wziąć udział w obradach Parlamentu.

Przypuszcza się, że w Rowach znajdowała się jedna z wielu kryjówek piratów Braci Witalijskich, którzy w 1394 roku zajęli wyspę Gotlandię i jej główne miasto Visby, od tej pory będące ich główną siedzibą. Byli postrachem całego Bałtyku. Bali się ich kupcy hanzeatyccy i Zakon Krzyżacki. Do witalijczyków należeli przedstawiciele wszystkich nacji basenu Morza Północnego i Bałtyku, w tym Kaszubi. Kupcy mieli ich dość, dlatego Hanza porozumiała się z Konradem von Jungingenem, wielkim mistrzem Krzyżaków. 84 okręty i 4 tysiące żołnierzy wyruszyły z Gdańska. Visby, siedziba piratów, zostało zdobyte. Pojmanych ścięto w Hamburgu, ich głowy zatknęto na palach. Formalnie bractwo Braci Witalijskich zostało rozwiązane w 1432 roku.

Stary ponadpółhektarowy cmentarz w Rowach znajdował się wokół ryglowego kościoła zbudowanego na dziesięciometrowym wzniesieniu, zwanym też Lippitze. Pierwszy kościół zawałił się 9 lutego 1558 roku podczas sztormu - pisze Zygmunt Szultka. Drugi kościół, zdaniem przy-

wołanego autora, postawił Georg von Ramel, który przejął rowski majątek po zmarłym bracie Jakubie. Posadowioną na grząskim torfowym podłożu świątynię w 1816 roku rozebrano z powodu groźby zawalenia. Cmentarz przykościelny pozostał. Chowano na nim zmarłych w drodze marynarzy, rozbitków, topielców. Zgodnie z rozporządzeniem wykonawczym rządu królewskiego w Koszalinie (Köslin) z dnia 29 grudnia 1874 roku za pochówek zmarłych podczas katastrof morskich odpowiedzialny był wójt nadmorskiej gminy (Amtsblatt 1874), piszą o tym Zbigniew Sobisz z Akademii Pomorskiej w Słupsku i Wojciech Antkowiak z Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu we wspólnej pracy.

W „Kronice parafialnej miejscowości Rowy z lat 1832 - 1840” znajduje się taki zapis: „Również w Scholpin (Czołpino) na Schmolsinsche Strande wyrzucił się holenderski statek (...) załadowany konopiami. Po 4 tygodniach kolejna (katastrofa?) na plaży Schoenwald (Dębina), ofiary pochowane na cmentarzu w Rowach. (...) Nazwa statku została zapisana na kawałku drewna: Margrita von Sappemeer, kapitan Geert de Velde. Wywrócony statek został sprzedany za 58 talarów kupcowi Grunow w Stolpe.”

W 2019 roku dzięki działaniom proboszcza, sołtysa Rowów i władz gminy stary cmentarz w Rowach, na którym znajdują się groby marynarzy pochodzących z różnych części świata i różnorodnej narodowości, doczeka się rewitalizacji. Nie ma tam współczesnych pochówków, ale historia zapisana w tym miejscu budzi ciekawość turystów.

W 1493 roku jednym z właścicieli Rowów byli Bandemerowie, ród wywodzący się z Pomorza Zachodniego władający jedenastoma wsiami nadgardnieńskiego regionu. Podobno brzmienie nazwiska jest zniemczoną i gwarową formą słowiańskiego Będzimir. Ród wzmiankowany po raz pierwszy w 1403 roku. W 1535 książęca (klasztorna) część wsi przejął Jakob von Ramel, zwolennik reformacji - pisze Zygmunt Szultka w najnowszej książce. Majątek przynależny do kościoła od czasów Mściwoja II, w tym pola, łąki, zabudowania zostały przejęte przez zwolenników nowego obrządku religijnego. Słupska superintendencja utworzona po 1535 roku dzieliła się na trzy okręgi. Rowy

weszły do trzeciego tzw. cyrkulu kaszubskiego obok parafii w Gardnie, Wrześciu, Smołdzinie, Główczych, Stowiecinie, Cecenowie, Wąldowie, Skórowie, Damnie, Dobieszewie i Kwakowie. Rozległy synod słupski w XVIII wieku podzielono, parafia gardnieńska znalazła się w synodzie słupskim staromiejskim, na czele którego stał każdorazowy pastor kościoła pod wezwaniem św. Piotra w Słupsku. Po jakimś czasie podzielono też parafię w Gardnie, wtedy też usamodzielnili się Rowy - napisał w „Gardnie Wielkiej” Andrzej Czarnik.

Od 1553 roku jednym z właścicieli Rowów był patrycjuszowski ród Schwave (S(ch)wawe - którego członkowie pełnili ważne funkcje państwowe i dworskie. Od początku lat 30. XVI wieku Bartłomiej Schwawe popierał nauki Marcina Lutra. Wysocki urzędnik administracji kościelnej i państwowej Pomorza, działał na rzecz ruchu protestanckiego. Będąc kancleżem na dworze Barnima IX doprowadził do zwołania sejmiku trzebiatowskiego, który wprowadził luteranizm na Pomorzu Zachodnim jako religię państwową.

Przetaczały się burze morskie i dziejowe, a mała nadmorska miejscowość żyła zwykłym rytmem: rodziły się dzieci, zdarzały się rodzinne tragedie, ale zawsze najistotniejszą sprawą była możliwość wyjścia w morze i połowu. Od tego zależała pomyślność ludzi.

„W Kronice parafialnej miejscowości Rowy” pod datą 1834 zapisano: „Wynik łowiska roku. Wiosenne łowiska zapewniły niewiele; połów śledzia był początkowo nieznaczny; ogromna burza z pod koniec sierpnia porwała ponad 300 sieci śledziowych, z których odnaleziono tylko kilka. Te rozdarte, wyrzucone na plażę okazały się bezużyteczne. Po tej burzy połowy śledzia były bardzo produktywne i przyniosłyby więcej, gdyby nie tak wiele sieci zostało zniszczonych i wyrzuconych. Węgorz i haczyk minoga były całkiem niezłe.”

Od wsi rybackiej do letniskowej

Czas wojny trzydziestoletniej (1618 - 1648) przyniósł ziemi pomorskiej zniszczenia wskutek kontrybucji i przemarszów wojsk, ale przyniósł też przemiany polityczne. Traktat z Osnabrück dzielił Pomo-

rze między Szwecję i Brandenburgię. Ostatecznie Słupsk znalazł się pod rządami Brandenburgii (Hohenzollernów), a od 1701 roku pod władzą królów pruskich. Władzę książęcą ograniczała autonomia szlachty, zyskującej stanowe przywileje. Na czas trudnych przemian w Księstwie Pomorskim przypadają rządy ostatniego Gryfity Bogusława XIV (1580 - 1637), który w 1622 roku nadał swojej siostrze Annie de Croy wieś Smołdzino, rok później także siedzibę w Słupsku, w 1625 zaś lasy wokół góry Rowokół. Na polecenie księżnej smołdziński pastor Michał Mostnik (Pontanus) przetłumaczył (przygotował do druku) „Mały Katechizm” Marcina Lutra z języka niemieckiego na słowieski (kaszubski).

Podzielone od najdawniejszych czasów Rowy weszły w skład królewskich wsi pod administracją w Słupsku, natomiast Małe Rowy stanowiły domenę szlachecką.

Dopiero na mocy zarządzania królewskiego, wydanego przez króla Prus i zarazem cesarza Niemiec 23 kwietnia 1909 roku (<http://pomorskiwehikulkzasu.pl/>) Rowy Królewskie (Gross-Rowe), dotąd własność domeny królewskiej i Rowy Szlacheckie (Klein-Rowe), stanowiące część dóbr rycerskich, zostały połączone w jedną miejscowość wiejską o nazwie Rowy.

Pastorem parafii w Rowach z filią w Objeździe był w latach 1713 - 1736 Jan Jarke Gustkowski, dziadek urodzonego 26 września 1759 roku w Rowach Janka z Jarków-Gustkowskiego, który przyjął później tytuł Johann David Ludwig Graf Yorck von Wartenburg. Jednak niemieckie kroniki podają, że Jarken-Gustkowscy (Gostkowscy) byli starym rodem kaszubskim. Na dawnym cmentarzu w Rowach jeszcze w połowie XX wieku znajdowały się nagrobki kilku członków rodziny Jarke Gustkowskich, w tym pastora Johanna Jarke. O kaszubskim rodowodzie rodziny Jarków - Gostkowskich świadczą kronikarskie zapisy, ale najbardziej obecność we wsi.

„Pastor Gustkowski - pisze Zygmunt Szultka - położył pod szkoły w Rowach solidny fundament przez to, że wybudował dom dla wdów pastarów. Zrobił to z myślą o swojej żonie. Liczył ponadto, że jego następcą, zgodnie z wolą parafian, zostanie syn.”

W tym czasie wieś miała rybacki charakter, dochody z rybactwa uzu-

pełniała uprawa lichej ziemi. W 1784 roku w Rowach mieszkało 26 rodzin utrzymujących się wyłącznie z rybactwa. Urzędowy zapis w dokumentach w Słupsku z 1732 roku zawiera spis rybaków: 1. Jürg. Prick, 2. Michel Piggursch, 3. Javob Kußfeldt, 4. David Höfer senior, 5. Matthes Bandemer, 6. Michel Kußfeldt, 7. Martin Woite, 8. Martin Pieper, 9. David Höfer junior, 10. Matthes Höfer, 11. Jürgen Pricke, 12. Martin Prick.

W parafialnej kronice z lat późniejszych rowski kaznodzieja i kronikarz Eduard Gottlieb Wilm zapisał: „połów śledzia był przez pewien czas bardzo ubogi, aż do wystąpienia burzowej pogody, która zniszczyła wiele sieci. Niektórzy kupcy zawarli umowę z rybakami, za solone śledzie płacili za studnię (80 sztuk) 5 srebrnymi groszami. W sumie 32 tony. Tylko bu-

rza 30 października i wczesne nadejście surowej zimy przed Bożym Narodzeniem przerwało najkorzystniejsze połowy.”

Jak memento, naukę pokory wobec morskiego żywiołu przyjmowali rowianie liczne morskie katastrofy, zatonięcia statków w pobliżu Rowów. Żegluga była jednym z ważniejszych środków transportu, a szlak żeglugi przybrzeżnej prowadził w pobliżu nadmorskiej miejscowości. „W drugiej połowie XVII w. po dwa lub trzy statki posiadały Trzebiatów, Darłowo i Słupsk. Jednostki służyły żegludze przybrzeżnej. Okresowo, w latach większej koniunktury nabywano lub budowano na miejscu (Darłowo, Ustka) większe żaglowce. Zasięg żeglugowy tych ośrodków ograniczał się do kontaktów z Lubeką, Szczecinem i Kołobrzegiem. Niewielkimi łodziami

i skutami przewożono z Kołobrzegu do Koszalina sól, smołę, śledzie, wino, proch strzelniczy, fajki, kopie, len. Wywożono słoninę, ryby i groch. W miarę postępującej odbudowy życia gospodarczego i stabilizowania się na Pomorzu Zachodnim stosunków wewnętrznych wzrastał także przywóz towarów luksusowych” - piszą autorzy publikacji „Monitoring archeologiczny na obszarze MFW Bałtyk Środkowy II. Załącznik nr 2 do raportu końcowego Żegluga Pomorza Zachodniego XV-XVIII w.”, odnotowując zestawienie zatonięć, również na wysokości Rowów.

Natomiast w „Kronice parafialnej” znajdują się opisy dnia codziennego, pogody, plonów i połówów, dotyczą również ważnych dla całej społeczności wydarzeń, a takim było poświęcenie nowego kościoła.

W roku 1845, 16 lutego, w niedzielę miała miejsce inauguracja nowego kościoła w obecności pana superintendenta dr. Mocny ze Słupska. Obecni byli - pisze kronikarz Carl Horn (rowski pastor w latach 1843 - 1851), pan Kutscher z Objazdy wraz z żoną i córką, pan Giebe z Dębiny, H. v. Jutrzenka z Retowa. Goście i wierni zgromadzili się najpierw w budynku szkoły, skąd uroczystą procesją przeszli do kościoła, śpiewając „Bóg sam na wysokości”. Przywódcy kościelni poszli naprzód ze świecznikami, a następnie pan superintendent z Biblią, ja z kielichem i pateną” - pisze kronikarz. Procesja szła wokół ołtarza, każdy kładł mały prezent (suma wynosiła ponad 6 talarów). Śpiewano „Chwalileś Boga, Pana Nieba i Ziemi”, a następnie pan superintendent wspiął się na stopnie ołtarza i wygłosił przemówienie, i dokonał aktu poświęcenia.”

W nowo wybudowanym kościele zawieszono dwa modele statków, które w ostatnim czasie zostały przekazane kościołowi, misę chrzcielną, wykonaną z mosiądzu, dwa niezniszczone puchary wraz z dzbankiem i butelką z datą 1734, późnogotycki srebrny kielich na sześciostopowej podstawie ze złamanym brzegiem, najpewniej дарowany parafii przez Annę de Croy w 1643 roku. Prawdopodobnie były to zachowane w parafii naczynia z wcześniejszego kościoła. Dzwony zawieszono w wolno stojącej dzwonnicy. Jeden dzwon był średniowieczny bez napisu, drugi z dużym herbem i długim napisem 1660.



W małej wiosce rybackiej miało miejsce wydarzenie niemal historyczne: wizyta wysokiego urzędnika koronnego a okazji Pięćdziesiątnicy (Zesłanie Ducha Świętego) w 1913 roku. Wszyscy rowianie zebrali się przed domem rybaka Tunnica, gdzie książe koronny zatrzymał się na kwaterę, by oddać hołd wybitnemu gościowi.

6 grudnia 1913 roku odbyło się uroczyste otwarcie Kreisbahn na trasie Stolpmünde-Gabel-Groß-Garde-Schmolsin, czyli regionalnej kolejki wąskotorowej, która, rozbudowana, funkcjonowała do 1945 roku. Spokój i radość z nowej inwestycji nie trwały długo.

„W 1914, 1 sierpnia rano pojechałem do Stojentina (Stojęcina), aby otrzymać raport z misji w niedzielę. Gdybym wiedział, że wybuch wojny jest tak bliski, nie opuściłbym rowskiej społeczności. Po tym co przyniosły ostatnie gazety, była to kwestia niepokojąca, ale nadal wydawało się, że jest możliwość pokojowego rozwiązania. (...) Ludzie mówili już wszędzie o wojnie. Wszędzie wielkie emocje. Następnego ranka (3 sierpnia) otrzymałem telegram z Rowów, w którym byłem poproszony o natychmiastowy powrót. Pojechałem następnym pociągiem do Wobesde (Objazdy) i wziąłem wagon, żeby dojechać do Rowów” - pisze parafialny kronikarz.

Na czas wojny „Kronika” zamilkła.

W niedzielę 22 lutego 1920 roku w Rowach miała miejsce uroczystość siedemdziesięciopięciolecia kościoła. Z tej okazji patronka kościoła w Wobesde (Objęździe), pani Kutcher, podarowała panele modlitewne dla wszystkich zabitych w czasie wojny światowej; małe gładkie drewniane panele wisiały w kościele. Przed kościołem wzniesiony zostanie pomnik - obiecywano. Kilka dni wcześniej przybyła do Rowów komisja konsystorza i rządu, by wziąć udział w dyskusji o przeniesieniu siedziby parafii. Wynik negocjacji był taki jak poprzednio: w Wobesde są gotowi do przeniesienia parafii. Rowy są temu przeciwnie za wszelką cenę.

W 1921 roku na polecenie centralnych władz kościelnych w Berlinie podjęto próbę przeniesienia siedziby parafii z Rowów do Objazdy, co spotkało się z ostrym sprzeciwem rowian. Plebania w Rowach wymagała remontu, ale w Objęździe nie było jej wcale, a budowa została przełożona

z powodu wysokich kosztów (kryzys finansowy, inflacja) i sprzeciwu parafian. Natomiast na przykościelnym terenie w Objęździe stanął pomnik poległych podczas wojny z Dębiny i Objazdy. Dlaczego nie ma w inskrypcji nazwisk ofiar wojny z Rowów, z tej samej parafii?

Sprawa siedziby parafii pozostała otwarta przez wiele lat i zdaje się, była przyczyną sporów. „W 1929 roku kwestia przeniesienia siedziby parafii do Wobesde została odłożona na moją prośbę ponownie i mam nadzieję, że na zawsze. Zwłaszcza, że zgłosiłem się do tej pracy pod wyraźnym warunkiem, że podczas mojej kadencji plebania pozostaje w Rowach” - zapisał w „Kronice” pastor Kypke.

Rowy zmieniały swój charakter. Scalona wieś, broniąca prawa do pozycji wsi parafialnej nie zmieniała jednego: rybacy wciąż wypływali na łowiska na Bałtyku i jeziorze Gardno. Podatki należały tu do najniższych w powiecie słupskim. Gazeta „Pomorze Wschodnie” w 1931 roku pisała: W Rowach „mieszkańcy trudnią się rybołówstwem i rolnictwem, mężczyźni, używają siły życiowej w walce z burzą i falami, kobiety od najmłodszej młodości po granice wieku noszą ciężkie brzemiona (kosze ryb: śledzi, fląder) całe mile i często tylko za grosze, ale zawsze gorliwie i z nieustanną wytrwałością”.

Kilka lat po wojnie malowniczą wieś odkryli malarze. Najwybitniejszy z nich Max Pechstein malował Rowy w niezmiennym zachwycie przez sześć lat: 1927 - 1932. Mieszkał najpierw w gospodzie Kempa, później w chacie rybaka, w okolicy dzisiejszego przecięcia Nadmorskiej i Rybackiej. Pobyt berlińskiego profesora, założyciela ekspresjonistycznej grupy „Die Brücke”, który wątpliwości karczmarza Kempa co do własnej osoby rozwiązał pięćdziesięciomarkowym banknotem, był doskonałą reklamą letniskową. Zyskała na tym również gospoda pani Döhring. Ściągali na lato do Rowów artyści ze Słupska i okolic: Paul Kuhfuss, Siegfried Reich an der Stolpe, Cötfried Brockmann, Willi Grube i inni. Malarskie plenery zaowocowały wystawą w Słupsku w 1932 roku.

Do dawnej tradycji wrócono obecnie. W Rowach w ostatnich latach odbywają się plenery - rzeźbiarski i malarski.

Jednak prawdziwą rewolucję w Rowach wywołała elektryfikacja wsi

oraz budowa mostu przez Łupawę na przełomie lat 20/30. „Dawniej w Słupsku nie znano nazwy tej miejscowości, dzisiaj dociera tu sporo aut, a po jeziorze kursują cztery łodzie motorowe” - pisał Max Pechstein do przyjaciela podczas ostatniego pobytu w Rowach w 1932 roku.

„Stopniowo nasze miejsce zaczyna stawać się coraz bardziej kurortem nadmorskim - pisał Pastor Kypke w 1936 roku. - Rowy są miejscem rekreacji dla tych, którzy chcą wzmocnić swoje przepracowane nerwy, którzy tęsknią i znajdują tu spokój i ciszę. Liczba kąpiących się jest już 300 rocznie, poza stadami wycieczkowiczów, którzy odwiedzają naszą wioskę z motorówkami na jeziorze Gardno lub samochodami - i stadami młodych ludzi, którzy przybywają na krótki czas podczas wędrowek.”

* * *

9 marca 1945 roku Rowy zajęły bez walki wojska radzieckie. Mieszkańcy mieli opuścić wieś do 29 marca. Jesienią 1945 przybyli Polacy, także polscy wojskowi. Rozpoczęła się ewakuacja. W 1957 roku w Rowach wciąż było kilku niemieckich rybaków, którym pozwolono pozostać. Wśród nich stary rybak Otto Bartz, który uczył przybyłych z Kresów nowych mieszkańców wsi połowu z małych przybrzeżnych łodzi. Po roku 1945 dokonał się niespotykany w dziejach nowożytnej Europy proces wymiany ludności. Z powiatu słupskiego w okresie 1945 - 1951 wyjechało blisko 250 tys. osób.

Dla Kresowiaków i generalnie nowych mieszkańców przyjazd na Ziemię Odzyskaną był przez lata kolejnym postojem w niekończącej się przymusowej wędrówce. W trwałą przynależność tych ziem do Polski długo nikt nie wierzył. Dopiero wejście Polski do Unii Europejskiej, poprzedzone długim okresem przemian, jest gwarancją stabilizacji. Nareszcie jesteśmy w domu.

W dorosłość wchodzi kolejne pokolenie. Ich domy, szkoła, świetlice są w Rowach, Dębiniu, Bałamątku, Objęździe. Rowy są znaną letniskową miejscowością. W niewielkiej rybackiej przystani stoi kilka kutrów, które przy dobrej pogodzie wychodzą w morze. Latem do kutrów wracających z morza ustawia się kolejka amatorów świeżej ryby.

Czesława Długoszek, Objazda

Utracona kultura

Nie mają sensu żadne porównania i oceny. Wystarczy docenić determinację, z jaką zespół „Marzenie” propaguje język, kulturę polską tam, gdzie Polski już nie ma. Bez należytego wsparcia finansowego, najczęściej własnymi środkami i siłami tworzy coś na kształt archiwum dawnych wartości i polskiej kultury.



Prawa miejskie Nowe Świąciany położone nad Żejmianą otrzymały w 1920 roku. Do 1945 miasteczko znajdowało się w granicach II Rzeczypospolitej w województwie wileńskim, w odległości około 90 km od Wilna. W 70 procentach ludność miasteczka stanowili Polacy, obecnie stanowią 20 procent. Stamtąd znad Żejmiany, prawego dopływu Wilii pochodzą Alina Horoszko, teściowa pani Małgorzaty, instruktorki opiekującej się zespołem „Echo Objazdy” i dziewięćdziesięciolatka pani Teresa Weltrowska, która na wieść o gościach z Nowych Świącian przyjechała autobusem do kościoła w Rowach. Niewiele pamięta, może tylko urok rzeki i radość dziecięcych zabaw, ale tęsknota za utraconą ziemią wciąż w niej żyje. Nie pamięta strasznych zdarzeń, była dzieckiem, dzieckiem stamtąd wyjechała.

Z komunikatu IPN dotyczące go wydarzeń z maja 1942 roku: „Akt zemsty za zabicie dwóch urzędników niemieckich i komendanta obozu jeńckiego przez partyzantów sowiec-

kich z oddziału Fiodora Markowa: zatrzymano co najmniej 400 mieszkańców Świącian i okolic - głównie polskich inteligentów i rolników (...). W akcji brały udział niemiecka policja bezpieczeństwa powiatu święciańskiego i świrskiego, litewskie oddziały policji ze Świącian, Nowych Świącian i Łyntup i tzw. Wileński Oddział Specjalny”. Zamordowano 400 osób. Zbrodnię upamiętnia skromny pomnik w Nowych Świącianach. Później, po 1945 roku popłynęła rzeka repatriacji, tak to nazwano. Niektórzy zostali, licząc się z nową rzeczywistością, ale mieli swoje powody.

Polacy mieszkający w rejonie Świącian i Nowych Świącian przez lata skarżyli się na brak szkół z polskim językiem nauczania. Jedyłą szkołą nauczającą w języku polskim jest Gimnazjum „Żejmiana” w Podbrodziu. W 2015 roku ziściło się marzenie nowoświącian - staraniem wielu osób powstał dwupiętrowy Dom Polski o powierzchni 490 metrów kwadratowych z salą widowiskową, biblioteką, zapleczem kuchennym na

parterze i ośmioma pokojami gościnnymi na piętrze. W rozmowie z „Radiem znad Wilii” Zbigniew Jedziński powiedział: „Dom ma służyć nie tylko lokalnej społeczności polskiej. Chętnie będziemy gościć turystów z Polski, odwiedzających nasze piękne miejsca”.

Od lat prawdziwym ambasadorem polskiej kultury miasteczka jest zespół „Marzenie” pod kierownictwem Leny Gryniewicz (Eleny Grincevičienė). Zespół składa się z ośmiu pań zaawansowanych wiekiem, ale pełnych energii, radosnych w tym co społecznie robią. Po prostu śpiewają przy wtórze akordeonu. Bez mikrofonów, muzyki z keyboarda, wzmacniaczy, ludowego stroju. Śpiewają po polsku i litewsku piosenki i pieśni religijne, żołnierskie, biesiadne, stricte ludowe. Jedna z nich pisze i recytuje własne wiersze.

Po raz pierwszy zobaczyłam „Marzenie” w Domu Kultury Polskiej w Wilnie w 2018 roku podczas jubileuszu 30-lecia Pierwszego Oddziału Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego Polaków na Litwie. Uroczystości, których inicjatorem ze strony litewskiej był znany na Litwie Polak - społecznik Jan Andrzejewski, ze strony polskiej organizowała pani Krystyna Popiel z NOT ze Słupska. Po części oficjalnej była okazja do prywatnych rozmów i wtedy padła propozycja przyjazdu „Marzenia” do Słupska. Obie strony traktowały zaproszenie jako konwencjonalną grzeczność, ale po powrocie do Słupska pomysł zaczynał nabierać realnych kształtów. W końcu sprawa została dopięta, żeby nie wchodzić w szczegóły, w partnerstwie prywatno-gminnym. Panie z „Marzenia” przyjechały wynajętym busem 17 maja wieczorem. Osiemset kilometrów. Opowiadając o podróży wspominały niepokojący je napis przy drodze: „KONIEC”. Kiedy dotarły na miejsce pod małym wiejskim kościołem, były pewne, że to koniec świata. Myliły się, co stwierdziły z satysfakcją. Jeszcze wieczorem pojechały na plażę w Poddąbiu. Morze było magnesem, nagrodą za trud podróży. Następnego dnia odwiedziły w towarzystwie pani Krystyny Popiel Miejską Bibliotekę Publiczną im. Marii Dąbrowskiej w Słupsku, zaraz potem dały występ w Słupskim Centrum Organizacji Pozarządowych i Ekonomii Społecznej, gdzie zorganizowano ju-

bileuszowe spotkanie Towarzystwa Przyjaciół Wilna i Grodna w Słupsku we współpracy z organizacjami kresowymi. Wieczorem w Damnicy spotkały się z gminnymi zespołami. Wzruszenia do łez były po obu stronach. Wróciły przepełnione wrażeniami, szczęśliwe ze spotkań z muzyką, ludźmi, i językiem polskim. Następnego dnia przed południem zwiedziły Ustkę, po południu jako gość wystąpiły podczas III Parafialnego Przeglądu Pieśni Maryjnych w Rowach. Słuchaczy wzruszyła przepiękna pieśń o Matce Bożej z Ostrej Bramy. Udział w przeglądzie był dla zespołu wzruszającym doświadczeniem. Po pierwsze postanowiły podobny przegląd zorganizować u siebie w Nowych Świącianach, zaraz po powrocie pójść z tą propozycją do swojego proboszcza w kościele św. Edwarda. Po drugie, były pod wrażeniem talentów uczestników przeglądu.

Wieczorem bawiliśmy na biesiadzie muzycznej w Poddąbiu, kiedy spotkały się „Marzenie” z Nowych Świącian z zespołem „Echo Objazdy”. Kuracjusze i mieszkańcy małej nadmorskiej miejscowości przyjęli entuzjastycznie występ obu zespołów na wolnym powietrzu. Kolacja, podczas której „Marzenie” śpiewało wesołe kuplety i wspólny śpiew obu zespołów były zakończeniem wieczoru.

W niedzielę przed wyjazdem w podróż powrotną pożegnały się z gościnną Objazdą występem w małym kościółku, dając wiele radości, szczególnie starszym mieszkańcom wsi.

Nie mają sensu żadne porównania i oceny. Wystarczy docenić determinację, z jaką zespół „Marzenie” propaguje język, kulturę polską tam, gdzie Polski już nie ma. Bez należytego wsparcia finansowego, najczęściej własnymi środkami i siłami tworzą coś na kształt archiwum dawnych wartości i polskiej kultury. Współpraca, żywy kontakt mógłby odbywać się z pożytkiem dla obu stron, tyle jest w nas wzajemnej tęsknoty za bliskością. Pani Teresa Weltrowska szuka takich okazji, dociera wszędzie, gdzie ma szansę spotkania z utraconą kulturą Kresów.

Czesława Długoszek, Objazda

Nowa pracownia

W powiatowym Zespole Szkół Agrotechnicznych w Słupsku otwarto nowoczesną pracownię gastronomiczną, dzięki której szkoła stanie się ośrodkiem egzaminacyjnym dla kwalifikacji w zawodach gastronomicznych i w znaczny sposób podniesie jakość nauczania.



Fot. Archiwum

Fot. SAS

Nowa pracownia spełnia najwyższe standardy higieny i bezpieczeństwa. Posiada siedem stanowisk, jest klimatyzowana, wyposażona m.in. w piec konwekcyjno-parowy, kuchenki indukcyjne z piekarnikami, chłodziarko-zamrażarki, urządzenia do wstępnej obróbki surowców, frytkownice, roboty wielofunkcyjne i inne. Powstała w ramach marszałkowskiego projektu „Podniesienie jakości szkolnictwa zawodowego na terenie powiatu słupskiego”, sfinansowanego z funduszy europejskich.

Uczestnictwo w projekcie nie było łatwą sprawą, ponieważ trzeba było udowodnić, że kształcenie w wybranych do dofinansowania branżach jest uzasadnione, uzyskało akceptację pracodawców i będzie gwarantować wysoką jakość. Już samo przygotowanie projektu wymagało ogromnego wysiłku i spełnienia wielu warunków.

Podczas otwarcia nowej pracowni, w którym wzięli udział przedstawiciele Marszałka Województwa Pomorskiego, Pomorskiego Kuratora Oświaty, Rady Powiatu Słupskiego, starostowie poprzedniej i obecnej kadencji powiatowego samorządu, można było obserwować jak sprawdza się w praktyce. Sprawdzeniu doznał włoski mistrz kuchni, Sergio Calabrese. (z)





Żeby zachować zasadę trzech jedności, czyli czasu miejsca i tematu, pozostaliśmy przy muzyce, Kresach i powiecie słupskim. Kilka dni przed wydarzeniem miejscowa gazeta donosiła: „W piątek 24 maja w sali Filharmonii o godz. 19:00 wystąpi Białoruski Narodowy Zespół Pieśni Garadnica. (...) Za wysoki poziom i liczne sukcesy Garadnica otrzymała tytuł narodowego zespołu. Przyjazd tego zespołu do Słupska stał się możliwy dzięki zaproszeniu, jakie prezydentka naszego miasta, Pani Krystyna Danilecka-Wojewódzka, wystosowała do mera Grodna - Mieczysława Bronisławowicza Goja. Artyści z Grodna (...) w Słupsku wystąpią po raz pierwszy. W programie piosenki białoruskie, rosyjskie i polskie.”

Pojechaliśmy. Koncert uświetniał trzydziestolecie działalności Towarzystwa Przyjaciół Wilna i Grodna w Słupsku, były zatem okolicznościowe wystąpienia i podziękowania, m.in. Mariana Boratyńskiego, prezesa Towarzystwa, wymienionej już pani Krystyny Danileckiej-Wojewódzkiej i przedstawiciela delegacji białoruskiej. To ważny jubileusz, na ziemi słupskiej 30 procent mieszkańców ma kresowe korzenie. Inna niż dla nowoświęciańskiego „Marzenia” była ranga zaproszenia, ale okoliczności i powód ten sam - poczucie wspólnoty z kresową kulturą. „Garadnica” jest białoruskim zespołem z Grodna. Jego nazwa, jak wyjaśnił jego lider, nawiązuje do najstarszej osady rodzinnego miasta, miejsca, gdzie rodziła się białoruska kultura. Zespół składa się z kapeli i sześciu śpiewaczek. Weszły na scenę niosąc na wyciągniętych

Poczucie wspólnoty

Weszły na scenę niosąc na wyciągniętych dłoniach charakterystyczne dla kultury białoruskiej ręczniki - pasy białego płótna wyszywanego w symboliczne wzory.

dłoniach charakterystyczne dla kultury białoruskiej ręczniki - pasy białego płótna wyszywanego w symboliczne wzory. Ręczniki w kulturze białoruskiej były symbolem drogi, także losu, dlatego wyruszający w daleką i niepewną drogę dostawał ręcznik jako życzenie bezpiecznej drogi. W opowieściach mojej rodziny przetrwała pamięć, jak opuszczając Zabrzezie pod Pińskiem babcia tkła i haftowała ręcznik, który zawieszono na przydrożnym krzyżu, by chronił rodzinę w czasie drogi do nowej ojczyzny. Na haftowanym ręczniku podawano również chleb i sól na przywitanie gości. „Garadnica” takim kulturowym gestem ręcznika powitała widzów na znak porozumienia i dobrej zabawy. Artyści śpiewali po białorusku i rosyjsku, w czasie koncertu nie zaśpiewali żadnej piosenki po polsku. Program prowadził lider zespołu, żartując i opowiadając o zespole po... białorusku, licząc na pokrewieństwo języków pozwalające na zrozumienie. Koncert trwał z przerwą blisko dwie godziny. Owszem, było skocznie, kolorowo i radośnie. Ludowe stroje zawsze są atutem nie do podważenia. Mimo to miałam wrażenie, że słucham jednej piosenki, wszystkie były w podobnym ryt-

mie i aranżacji, może dlatego widownia nie domagała się bisów. Wychodząc widzowie skarżyli się, że nie było, nawet z grzeczności wobec gospodarzy, choć jednej piosenki w języku polskim, na tyle znanej, by wszyscy podjęli melodię. Mimo to zespół otrzymał kosze z kwiatami i pochlebne recenzje miejscowych gazet. Następnego dnia, w sobotę Białoruski Narodowy Zespół Pieśni „Garadnica” śpiewał w „Leśnym Kocie”. Otwarta przestrzeń i sceneria Jarmarku Wileńskiego sprawiła, że ludowa muzyka zyskała naturalną oprawę.

Obecnie na Białorusi działa około 80 zespołów polskich, wiele z nich, jak na przykład Polski Zespół Pieśni i Tańca „Chabry” z Grodna, poza promocją kultury polskiej na Białorusi, uczestniczy w organizowanych w Polsce festiwalach muzycznych, w Hajnówce, Rzeszowie i innych miastach. Związek Polaków jest największą organizacją społeczną na Białorusi, liczy około 20 tys. członków skupionych w 60 oddziałach terenowych. Inicjuje działania kulturalne, np.: Festiwal Piosenki Polskiej, spotkania i warsztaty artystyczne, wystawy, konkursy, koncerty, jarmarki twórców ludowych.

Czesława Długoszek, Objazda



Portugalia dla ciekawych świata...

Kobierce kwiatów, krzewów, sukulentów i drobnych roślinek wydmowych, jakich nigdzie dotąd nie widziałam, zobaczyłam w Portugalii. Skały klifowe: pomarańczowo-rude lub żółte piaskowców łączą się u podstawy z piaszczystymi czy też kamienistymi plażami lub wyłaniają z prawie turkusowej wody oceanu, z mamiącą egzotyczną mocą.

Rozległy kraj na Półwyspie Iberyjskim ma zaledwie ponad dziesięć milionów ludności. Kilkanaście dużych znaczących aglomeracji miejskich: Lizbona, Porto, Coimbra, Braga, Leiria i inne skupia ponad połowę mieszkańców. Zwiedzając ten kraj dostrzegłam, że problemem, szczególnie na wsiach, jest niski przyrost naturalny. Mało jest dzieci, dominują starsi ludzie. Gołym okiem widać, że społeczeństwo portugalskie wyraźnie się starzeje.

Mieszkańcy Portugalii, jak mało gdzie w Europie, są bardzo otwarci i przyjaźni dla turystów, obcokrajowców różnej nacji i koloru skóry,

religii. Sporo tu emigrantów z Brazylii, często ciemnoskórych, którzy zasymilowali się, żyją i pracują. Sporo jest turystów, którzy praktycznie przez cały rok odwiedzają duże atrakcyjne miasta: Lizbonę, Porto, Faro, bo klimat sprzyja tu turystyce. Nawet, gdy u nas w Polsce jest zima, w Portugalii temperatura rzadko spada poniżej dziesięciu stopni Celsjusza. W lutym osiąga nawet osiemnaście stopni. Przez cały rok kwitną kwiaty w ogrodach, parkach, na skwerach. Szczególnie zachwyciły mnie soczyste czerwone kwiaty aloesów i niezwykle kwiatostany agaw, egzotyczne gatunki i okazy drzew w parkach,

np. liany, palmy, bananowce. Palmy są częstym elementem architektury parków i ulic miast turystycznych, ale i na wsiach się pojawiają często, nawet częściej niż juki i przepiękne drzewiaste fikusy. Roślinność, nieco egzotyczna w porównaniu do polskiej, przykuwa wzrok i nie można go od niej oderwać, gdy mijają się takie rajskie nieraz okazy.

Sezon zimowo-wiosenny na owoce cytrusowe: mandarynki, pomarańcze i cytryny, to atrakcyjny okres dla potencjalnych wielbicieli soków i owocowych przekąsek. Sady mandarynkowe i pomarańczowe radują oczy, a zapach kwitnących drzewek oszalałami słodyczą, jakiej nigdy nie czułam, słodszej niż zapach kwiatów jaśminu czy akacji. Alejki w miastach z drzewkami o pomarańczowych owocach to dla nas, ludzi ze środkowej czy północnej Europy, egzotyczna atrakcja, a widok hektarów sadów z drzewkami pomarańczy posadzonymi równo w rzędach jak poustawiani żołnierze, też może nas zadziwić i zachwycić. Podobnie gaje oliwne, których szarozielony kolor liści koi oczy, a nieoczywiste kształty pni drzewek rozbudzają fantazje i rodzą artystyczne skojarzenia.

Portugalczyki już z początkiem marca aktywizują się w pracach po-

lowych, gdyż z końcem lutego zaczyna się wzmożony okres wegetacji roślin - kwitną drzewa owocowe i krzewy. Magnolie i migdałowce zachwycają na różowo lub fioletowo zdobiąc ogrody lub sady, a figowce, bananowce i aloesy, wypuszczają mięsiste liście. Podobnie winorośle, róże. Wsie i miasteczka oddychają wiosną. Średnia temperatura w marcu to 17-18 stopni Celsjusza, chwilami dochodzi do 23 stopni. Wiosna w Algarve, na południu Portugalii, przypomina maj w Polsce, bywa że suche dni, bez deszczu ciągną się nieraz długo. Bardziej deszczowy jest kwiecień. Turyści nie narzekają zbyt, gdyż więcej tu słońca i znacznie cieplej niż w środkowej i północnej Europie.

Klify i plaże w Algarve budzą zachwyt, a ich niezwykłością jest to, że każda plaża, nawet oddalona kilka czy kilkanaście kilometrów od poprzedniej, jest inna. Inna krajobrazowo, widokowo, przyrodniczo. Płaska w Tawirze, niesamowicie urzekająca klifami w Porches czy na Przylądku św. Wincentego (najbardziej wysunięta część Europy na południowy zachód. Przyroda na klifach zachwyca różnorodnością, podobnie ocean, różny w swych odsłonach w momentach przypływu i odpływu, rzadko wyciszony, bez grzyw fal. Zmysły dostają tak niesamowity ładunek bodźców i nieprzebraną skalę kolorów, struktur przestrzennych, że jest to niezapomniane wrażenie. Koberce kwiatów, krzewów, sukulentów i drobnych roślinek wydmowych, jakich nigdzie dotąd nie widziałam, zobaczyłam w Portugalii. Skały klifowe: pomarańczowo-rude lub żółte piaskowców łączą się u podstawy z piaszczystymi czy też kamienistymi plażami lub wylaniają z prawie turkusowej wody oceanu, mając egzotyczną mocą.

Przyroda Portugalii jest jej wizytówką i „płucami”, którymi oddycha duża część Europy. Jednych urzeka kolorytem i bogactwem, drugich magnetyzuje, że chcą tu co pewien czas wracać, by odpocząć od zgiełku cywilizacji, chaosu wielkich aglomeracji, „odtoksycyzm płuć” i się wyciszyć.

Katarina Lavmel
Algarve/Portugalia

Z gwiazdami sportu

Uczniowie Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Żelkowie po raz kolejny udowodnili, że dzień bez aktywności fizycznej to dla nich dzień stracony. W środę 5 czerwca gościli w swojej szkole ambasadorów Drużyny Energii, którzy odwiedzili ich w nagrodę za zwycięstwo w ostatnim miesiącu rywalizacji II edycji ogólnopolskiego programu Grupy Energa i New Balance Polska dla klas 6-8 szkół podstawowych.

Żelkowska „podstawówka” wykazała się wyjątkową determinacją na finiszu II edycji programu, zwyciężając w majowo-czerwcowej rywalizacji, w której udział brało 200 szkół z całej Polski. O wygraną i wizytę ambasadorów nie było łatwo, bo maksymalną liczbę filmów z ćwiczeniami przesłały aż 4 szkoły. Po długich dyskusjach i analizie wszystkich zgłoszeń sportowcy grający w Drużynie Energii uznali, że na miano mistrzów ostatniego miesiąca zasłużyli uczniowie z Żelkowa. Oznaczało to, że wyjątkowa lekcja wychowania fizycznego z Izabelą Belcik, Markiem Citką, Krzysztofem Golonką, Bartoszem Ignakiem, Krzysztofem Ignaczakiem i Rafałem Lipińskim odbędzie się właśnie w ich szkole.

W środowe przedpołudnie szkolna sala gimnastyczna zamieniła się w arenę sportowych zmagani na najwyższym poziomie. Wyselekcjonowana reprezentacja szkoły, którą utworzyło 10 dziewcząt i 10 chłopców, zmierzyła się z zadaniami od ambasadorów, a pozostali uczniowie gorąco im dopingowali. Uczniowie pokazali, że świetnie radzą sobie z koszykówką, piłką nożną i siatkówką, zdobywając w rywalizacji sportowej łącznie 215 punktów, dzięki czemu ich szkoła uplasowała się na czwartym miejscu w klasyfikacji generalnej II edycji programu. Indywidualnie najlepszy był Kacper Chrzanowski, który uzyskał we wszystkich konkurencjach aż 27 „oczek”.

Dzięki wygranej Zespół Szkolno-Przedszkolny w Żelkowie uzupełnił grono szkół, które spotkały się 12 czerwca na Stadionie Energa w Gdańsku, gdzie odbył się Wielki Finał II edycji Drużyny Energii. Na obiekcie



Lechii Gdańsk zaprezentowały się ponadto: Szkoła Podstawowa im. Marii Zientary-Malewskiej z Oddziałami Dwujęzycznymi w Dywitach, Szkoła Podstawowa nr 23 im. gen. Józefa Bema w Poznaniu, Szkoła Podstawowa w Mrocznie oraz Szkoła Podstawowa nr 1 im. Bohaterów Warszawy w Kamienicy. Było to prawdziwe święto sportu. Uczniowie raz jeszcze spotkali się z ambasadorami.

Program Drużyna Energii promuje aktywność fizyczną przy wykorzystaniu nowoczesnych kanałów komunikacji, z których nastolatkom korzystają najchętniej. Aktywność sportową dzieci można podziwiać na YouTube'ie lub TikToku. O tym, że sport to nie tylko zdrowie, ale i wspaniała zabawa, przekonują ambasadorzy programu. W premierowej edycji programu uczniowie z całej Polski przesłali łącznie ponad 20 tys. filmów z ćwiczeniami, a Drużyna Energii przejechała 2,2 tys. kilometrów, odwiedzając szkoły w Olszynie, Żorach, Gdyni, Kętrzynie i Łęgu Probostwie. W drugiej edycji szkoły nagrały kolejnych 20 000 plików wideo, a wyjątkowe lekcje wuefu odbyły się w Gdańsku, Dywitach, Mrocznie, Kamienicy i Żelkowie. (M.B.)

„Krajobraz z miłosiernym Samarytaninem”

Wyjątkowe arcydzieło sztuki pejzażowej Rembrandta, obraz „Krajobraz z miłosiernym Samarytaninem”, pochodzący z kolekcji książąt Czartoryskich, można było zobaczyć od 3 kwietnia do 5 maja na Wyspie w Łazienkach Królewskich w Warszawie.

Obraz Rembrandta, pochodzący z XVII wieku to w polskich zbiorach jedno z najcenniejszych dzieł. Jako ciekawostkę można dodać, że w Polsce są jeszcze tylko dwa autentyki tego malarza: „Dziewczyna w ramie obrazu” i „Uczony przy pulpicie” - oba datowane są na 1641 rok. Są własnością Zamku Królewskiego.

„Krajobraz z miłosiernym Samarytaninem” powstał w 1638 roku i jest jednym z sześciu pejzaży namalowanych przez tego artystę. Rembrandt specjalizował się bowiem w malarstwie portretowym. Oglądając obraz z Samarytaninem podziwiamy pejzaż wielkiego mistrza światłocienia, który posiadał wiedzę i umiejętność jego

stosowania w stopniu rzadko spotykanym. Podstawowy wątek artystycznego przekazu tu nawiązuje do słynnej przypowieści o miłosiernym Samarytaninie, zawartej w Ewangelii wg św. Łukasza.

Mimo że obraz nawiązuje do tematyki religijnej, to nie jest jego ilustracją. Stanowi wizję mistrza i jego



interpretację ściśle związaną z malowanym pejzażem. Został wykonany techniką olejną na desce dębowej o wymiarach 40,2 x 65,5 cm w 1638 roku. W 1813 nabyła go Izabella Czartoryska i umieściła w domku gotyckim w Puławach. Po upadku powstania listopadowego obraz wywieziono do Paryża. Powrócił do Polski w 1876 roku i wzbogacił kolekcję Czartoryskich w Krakowie.

Pejzaż z miłosiernym Samarytaninem cechuje dramatyczny nastrój wydobyty przez kontrasty światła i cienia. To barokowy obraz przedstawiający fantastyczny krajobraz. Potężne drzewa o powykręcanych konarach zostały umieszczone na pierwszym planie. Dzielą kompozycję na dwie asymetryczne części. Z prawej strony można dostrzec leśną drogę z dwiema grupami postaci, z lewej zaś ukazany został rozświetlony złocistymi promieniami rozległy pejzaż z polami opadającymi ku rzece. W oddali są wzgórza oraz miasto przypominające Jerycho. Na horyzoncie widoczna jest nadchodząca, budząca niepokój nawałnica. Całość utrzymana została w lekko przytłumionym kolorystyce, w którym dominują barwy brunatne, zielonkawe oraz dające światło żółto-złociste.

Silny kontrast fragmentów obrazu pogrążonych w mroku oraz intensywnie oświetlonych buduje pełen napięcia nastrój kompozycji. Operowanie światłocieniem jest wyrazem najwyższego kunsztu artysty i popisem jego warsztatowej wirtuozerii. Szkicowa, pełna swobody technika malarska została dopełniona starannym i precyzyjnym dopracowaniem szczegółów w przedstawieniu bohaterów biblijnej przypowieści.

Nawiązując jeszcze do kompozycji obrazu można po jego lewej stronie rozróżnić postacie ludzi pracujących w polu, rybaka łowiącego ryby oraz zwierzęta - konie i krowy, a także ruiny wieży. Po prawej stronie znajduje się ciemna ściana lasu, w którym ma miejsce dramat ludzki. Skrajem, w głąb doliny, w kierunku kamiennego mostu na rzece biegnie droga, którą podąża karetą z bogaczem, zaprzężona w cztery białe konie. To przekaz obojętności ludzkiej. Dalsze postacie w lesie to sylwetki kapłana i lewity, a pod dębami widoczny jest myśliwy z uniesioną ku górze strzelbą, polujący na ptaki, z towarzyszącym chłopcem. Po

drugiej stronie drogi, stoi elegancko ubrana para ludzi tulących się do siebie, przerażonych sytuacją. Są świadkami napadu na podróżnego.

Najważniejsze postacie są umiejscowione po prawej stronie w narożniku obrazu. Na pierwszym planie pokazany jest półnagi, ranny człowiek siedzący na końskim grzbiecie, podtrzymywany przez Samarytanina zasłoniętego sylwetką konia. Widoczna jest tylko jego głowa w orientalnym zawoju. Ranny, nieznany człowiek i Samarytanin są zespoleni jakby w jedną postać - tworzą figurę i jednocześnie znak, wyrażający istotę miłosierdzia. Analizując tematykę obrazu można doszukać się nie tylko postaci z biblijnej opowieści, ale wielu znaczeń symbolicznych określających wielorakie relacje międzyludzkie.

Dzieło stanowi mistrzowskie powiązanie dramatyzmu ludzkiego losu z potęgą przyrody zilustrowaną grozą nadciągającej nawałnicy. Jest to przeciwstawienie ciemności, zła i obojętności światłu, dobru i miłosierdziu. Temat biblijny przypowieści zyskuje wymiar kosmologicznej, uniwersalnej wizji moralnej. Postać Samarytanina personifikuje cnotę chrześcijańskiego miłosierdzia i miłości bliźniego. Przeciwwstawiona jest burzy symbolizującej zmienność ludzkiego losu. To metafora ludzkich losów, ocierających się o śmierć. Ratunkiem może być tylko miłość (caritas), cnota miłosierdzia - chrześcijańska miłość do bliźniego i Boga, stanowiąca istotę prawdziwej pobożności i kryterium zbawienia duszy.

Rembrandta można uznać za największego malarza dzieł religijnych swojego czasu. Analizując ikonografię twórcy opartą w dużej mierze na Starym Testamencie dostrzega się wyrażone wpływy protestantyzmu, będącego wiodącym w Holandii odłamem chrześcijaństwa. Artysta wyrażał sympatię do sekty mennonitów i głoszonej przez nich zasady powrotu do pierwotnej prostoty życia chrześcijańskiego, szczególnie do praktykowania wzajemnej miłości i miłosierdzia w relacji do bliźnich. W twórczości malarza spotykamy tematy zaczerpnięte ze Starego Testamentu, między innymi: „Ofiara Manoaha”, „Tobiasz i Anna”, „Betsabe”, „Pożegnanie Dawida z Jonatanem”, „Walka Jakuba z Aniołem”, „Dawid i Saul”.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk
w.lipczynski@interia.eu



Naukobus w Słupsku

Szkółę Podstawową nr 4 w Słupsku odwiedził Naukobus Centrum Nauki Kopernik w Warszawie. Zajechał, by udowodnić, że nauka zachwyca, budzi ciekawość, bawi i wciąga.

Naukobus przyjechał 13 i 14 maja z wystawą, edukatorami i mnóstwem zagadek naukowych w ramach realizowanego i finansowanego ze środków wspólnego programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Centrum Nauki Kopernik pod nazwą „Nauka dla Ciebie”. Zaplanowano objąć nim ponad 160 tys. dzieci, rodziców i nauczycieli ze 160 małych miejscowości w całej Polsce.

Naukobus przyjechał do Słupska udowodnić, że dzieci samodzielnie eksperymentując mogą dostrzec inną, emocjonującą twarz nauki, że lekcje biologii, chemii, fizyki czy informatyki mogą być pełne niespodzianek, a samodzielne odkrywanie praw i zasad rządzi światem. Edukatorzy z Centrum Nauki Kopernik pomagali dzieciom zrozumieć zasady działania przywiezionych eksponatów i przybliżali prezentowane zjawiska naukowe. Siadając na wirującym krześle mogli doświadczyć, jak w praktyce działa teoria zachowania momentu pędu. Mogli przetestować uwięzioną piłkę, wirujące krzeselko, kulę plazmową, półkule magdeburskie i trójwymiarowy model anatomiczny ludzkiego ciała. Przygotowany został także „Poradnik młodego naukowca” z propozycjami doświadczeń, które uczniowie mogą samodzielnie przeprowadzić w domu. (z)



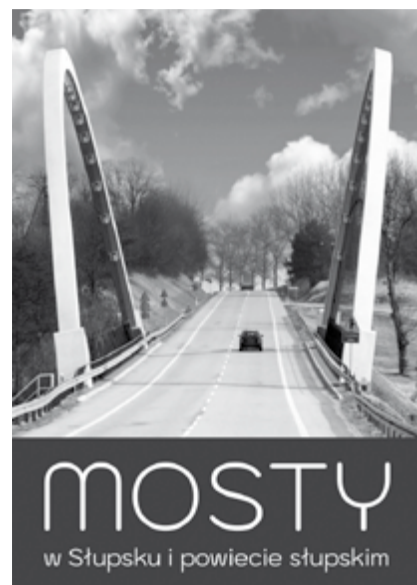
„Mosty w Słupsku i powiecie słupskim”

Na pewno nie jest to publikacja tylko dla drogowców, chociaż część informacyjna pióra Zbigniewa Babiarsza Zycha opracowana na podstawie rzeczowej literatury dostarcza podstawowych informacji o mostach jako budowlach technicznych w ogóle, a ich typach i historii w Słupsku i powiecie słupskim w szczególności. Zazwyczaj nie zwracamy na nie uwagi, w naturalny sposób stanowią część drogi, którą zamierzamy przebyć. W sferze powszechnej metaforyki „most” jest wyrazem przyjaznej komunikacji, współpracy, pomocy, łączenia.

„Most to nie tylko konstrukcja. Most to pomysł, idea pozwalająca na przemierzenie wielkich połaci ziemi i mas wody. U podstaw budowy mostu leży pragnienie człowieka, aby osiągnąć nieosiągalne i jego nieodparta chęć poznawania, odkrywania nowych miejsc. Na przestrzeni czasu człowiek skonstruował wiele rodzajów mostów: most belkowy, kratowy, łukowy, wiszący, wantowy, wspornikowy. Wiele z nich to niezwykła uczta dla oczu i prawdziwy pomnik wystawiony możliwości ludzkiej wyobraźni.” - czytamy w przedmowie do „Mostów świata” Bellony.

Największe, najdłuższe, najstar-

sze, najpiękniejsze przywołuje słupska publikacja. Najdłuższym morskim mostem świata jest trzydziesto-sześciokilometrowy most nad Zatoką Hangzhou w Chinach. Japoński most Akashi-Kaikyo (zwany perłowym) z 1993 roku ma największą rozpiętość przęsła. W Europie najdłuższy most wiszący z 1998 roku łączy wyspy Zealandię i Fionię w Danii. Najdłuższym mostem w Polsce jest Most Solidarności o rozpiętości przęsła 375 m., spinający w Płocku brzegi Wisły na długości 1712 metrów. Jednym z ciekawszych jest obrotowy most w Giżycku z 1898 roku i obrotowy most kolejowy nad rzeką Szkarpawą w Rybinie.



Pierwsze mosty w Polsce były konstrukcjami drewnianymi, stąd, zdaje się, wzięło początek powiedzenie; „polski most, niemiecki post, włoskie nabożeństwo - jedno błazeństwo”.

Z. Babiarsz Zych powołując się na artykuł Henryka Szarbiewskiego w „Techniku Wileńskim” podaje, że najstarszy (z 937 r.), acz niezachowany, most znajdował się w Żydowie. Na X w. datowany jest most na Cybinie, którego dębowe szczątki odnaleziono zupełnie niedawno, w 2007 roku. Najstarszy żelazny wiszący most dla ruchu pieszego na rzece Mała Panew w Ozimku pochodzi z 1827 roku.

Jest tych ciekawostek w publikacji „Mosty w Słupsku i powiecie słupskim” sporo. Jednak główna część publikacji poświęcona jest jedenastu słupskim mostom. Redaktor Babiarsz-Zych odwołując się do publikacji Krystyny Popiel z „Technika Wileńskiego” podaje ich techniczne cechy. Najważniejsze i najbardziej znane

wrosły w drogową tkankę miasta rozłożonego po dwóch stronach Słupi. Należy do nich Most Kowalski, nazywany tak od dawnej bramy Kowalskiej, czynny od średniowiecza, najpierw jako konstrukcja drewniana, później wielokrotnie przebudowywany. Często jest nazywany mostem przy starostwie, dla ułatwienia topograficznej orientacji. Najstarszy jest Most Zamkowy na trakcie Gdańsk-Szczecin. Jak wszystkie tego typu konstrukcje pierwotnie był drewniany. W 1913 roku zastąpiono go trzyprzęsłową konstrukcją betonową. W 1945 był zniszczony i naprędce odbudowany. W latach 2008 - 2009 przeszedł gruntowną renowację i zyskał obecną nazwę. Ważny dla komunikacji w mieście jest Most Kaszubski w ciągu ulicy Jana Kilińskiego i Most Dziewic w ciągu dzisiejszej ulicy Tadeusza Kościuszki, nazywany tak od klasztoru norbertanek, które miały w pobliżu swą siedzibę. Przypomnijmy, w mieście jest ich jedenaście, w tym trzy w Parku Kultury i Wypoczynku. Od roku 2000 każdy ma własną nazwę.

W powiecie słupskim w ciągu dróg powiatowych jest czterdzieści siedem mostów, trzy wiadukty i jedna kładka. Umożliwiają komunikację przez rzeki: Łupawę, Słupię, Łebę, Skotawę, Studnicę, Podgórną, Wieprzę, Głaznę (Głazna bieg rozpoczyna w Wielogłowach, przepływa przez Redzikowo, płynie nieopodal Głobina, przez Płaszewko, na obrzeżach Krępy Słupskiej wpada do Słupi) i inne drobne strugi. Nowy drogowy most powstał w Rowach na Łupawie, jego fotografie znajdują się na stronach 52-53 albumu, ale do tego tematu, z powodów sentymentalnych, powrócę w zakończeniu.

Zasadniczą część publikacji „Mosty w Słupsku i powiecie słupskim” stanowią przepiękne foty mostów wykonane mistrzowskim kadrem Jana Maziejuka. To prawdziwe fotograficzne poematy na cześć słupskich mostów, „niezwykła uczta dla oczu”. Pokazane w codziennym ruchu, w różnych porach roku, uzupełnione miniaturami szczegółów, dzięki perfekcyjnemu składowi pana Artura Wróblewskiego i krótkimi podpisaniami autorstwa Z. Babiarsza-Zycha dają świadectwo „możliwości ludzkiej wyobraźni”. Najpierw fotografia Mostu Kowalskiego na tle okazałego budynku starostwa, z perspektywą ulicy in-

krustowanej światłem. To dopiero dalekie wyobrażenie myśli konstruktorów! Most wkomponowany w architekturę miasta stanowi jego integralną część. Poza funkcją czysto użytkową, komunikacyjną tworzy klimat estetyczny. Jan Maziejuk kolejnymi fotografiami nadaje poetycki walor: na pierwszym planie zwisająca nad wodą gałąź z przebarwionymi jesiennym chłodem liśćmi, w dole wartki nurt rzeki - tak powstaje cała opowieść o słupskiej rzece. Kajakarze pod mostem dają świadectwo żeglowności Słupi, ulubionej rzeki kajakarzy.

Słupski fotografik buduje klimat wokół fotografowanych obiektów. Most dla ruchu pieszego przy Młynie Zamkowym ukazany został w romantycznym anturazju: z przeciwniejszego brzegu, z przypiętymi kłódkami zakochanych, w jesiennym scenografii. Mosty w Parku Kultury i wypoczynku wkomponowane w zieloną architekturę podkreślają jej urodę. Odsłaniają też wrażliwość autora zdjęć, który prócz mostu dostrzega dzikie kaczki płynące z nurtem rzeki.

tkał drewniany mostek na Wieprzy między Korzybiem i Osieczkami.

Fotografia mostów, mosteczków wkomponowanych w przyrodę daje świadectwo piękna słupskiej przyrody bogatej w rzeki, lasy, łąki. Ujęcie mostu na Skotawie z pniem starego drzewa na pierwszym planie podkreśla nie tylko urodę stalowej konstrukcji, jest artystycznym ujęciem jedności techniki i natury. Most na Łupawie w Smoldzinie, dziś na terenie Słowińskiego Parku Narodowego, w 1928 roku prezentowany był na pocztówkach „Gruß aus Schmolsin”. Z dawnego mostu przeniesiono charakterystyczną balustradę z „okienkami”. Do dziś most jest atrakcją turystyczną.

Nasz sposób widzenia krajobrazu nierzadko determinowany jest sztuką, czego przykładem są mgły nad Tamizą malowane m.in. przez Moneta, a współcześnie fotografowane przez wielu artystów. Zanim powstanie autorska fotografia Jana Maziejuka, autor zazwyczaj „bada” położenie obiektu, kąt i czas padania światła i czeka... na odpowiednią pogodę. To napraw-



Fot. J. Maziejuk

Umiejętność kadrowania, operowania planem, celność ujęcia to cechy doświadczonego fotografa, którego zdjęcia sprawiają, że album „Mosty w Słupsku i powiecie słupskim” jest wydanictwem koneserskim. Fotografie z terenu powiatu dokumentują dawne drewniane mosty: zaniedbane, zawalone, niepotrzebne, ale dające świadectwo mijającego czasu i rodzaj memento: bez troski człowieka materialne ślady przeszłości giną. Taki los spo-

dę artystyczna robota! Jestem pewna, że album „Mosty w Słupsku i powiecie słupskim” będzie w jakiś sposób kształtował nasze widzenie miasta i krajobrazów okolicy.

Obiecałam wrócić do Rowów. Prezentowany album zawiera krótką wzmiankę o nowym moście przez Łupawę i jego fotografie na str. 52-53. Warto przypomnieć historię mo-

stu w jednej wsi podzielonej na dwie społeczności. Wieś rozłożona jest na dwu brzegach Łupawy, która przepłynąwszy jezioro Gardno w Rowach wpływa do Bałtyku. Właściwie przez wieki wieś była podzielona nie tylko rzeką, ale także stosunkami własnościowymi. Jak radzili sobie rowianie przedzieleni rzeką, która w Rowach przybierała postać kanału? Z Rówka (Klein Rowe) czasem wygodniej było pójść do Gardny, trochę dalej, ale wygodniej... jeśli jezioro nie wylało.

Kronika parafialna z roku 1855 opowiada o wizycie wysokiego urzędnika z Koszalina, który na własne oczy zobaczył, jaka krzywda dzieje się mieszkańcom Rówka (Klein Rowe). Dzieci nie mogą pójść do szkoły a wierni do kościoła. Są odcięci rzeką. Po powrocie złożył relację dostojnikom rządowym. Wtedy rząd postanowił zbudować most. Inspektorem budowlanym został pan Drewitz ze Słupska. W budowie mieli wziąć udział mieszkańcy wsi. Prawdopodobnie projekt upadł ze względu na wysoki koszt budowy (1400 talarów). Mieszkańcy, biedni rybacy, nie mogli partycypować w kosztach. Zażądano od nich prac przy budowie, ale z różnych powodów również ten wkład był niewystarczający.

Stwierdzono ostatecznie, że budowa zostanie wstrzymana, ponieważ koszt budowy nie byłby zrównoważony korzyściami. Natomiast przez lata funkcjonowała przeprawa promowa. W 1890 roku w okolicy Rowów burza wyrzuciła wrak duńskiego statku „Marie Elizabeth”. Wkrótce po wyrzuceniu na brzeg ocalały materiał został zakupiony przez miejscowych rybaków. Z pozyskanego materiału został zbudowany prom w pobliżu ujścia Łupawy, który przez 40 lat umożliwiał mieszkańcom komunikację przez rzekę. W 1934 przeprawę promową rysował Gottfried Brockmann, który w niewielkiej wsi schronił się przez nasilającymi się w Berlinie atakami nazistów.

„Dom rybaka Fritza Kempa” w Rowach rysowany był z lewego brzegu rzeki w miejscu, gdzie do 1932 roku funkcjonował prom (naprzeciw domu Kempa i Johanna Peika w Rowach). Na pierwszym planie lewy brzeg rzeki z pozostałościami dawnej przeprawy. W centrum rysunku chata Kempa (przydomek Buttke) z charakterystycznym łukiem strychowym. Na prawo od niej zagrody Au-

gusta Weitziga (Ruske) i Franza Strickera (Priehn). Widoczne w obejściu zagród sprzęty rybackie (suszące się sieci) i rolnicze (wozy drabiniaste) wskazują, że wszyscy ci mieszkańcy Rówka uprawiali jednocześnie zawody rybaka i rolnika. Rybak i dzierżawca Franz Stricker, burmistrz wsi, dorabiał dodatkowo przewożeniem łodzią motorową do Gardny Wielkiej mleka dostarczanego przez mieszkańców Rowów.” (Andrzej Czarnik w „Rowy 1934 roku w malarstwie Gottfrieda Brockmanna”, Słupskie Studia Historyczne 9, 101-128, 2001.)

Max Pechstein, dla którego od wiosny 1927 roku do roku 1932 Rowy były drugim domem, również namalował przeprawę przez Łupawę.

Nie było to idealne rozwiązanie. W niedzielę rano 3 sierpnia 1932 roku promem przewożono wypieki i żywność dla szkolnego obozu rozłożonego w RóWKu (Klein Rowe). Z niewyjaśnionych przyczyn prom przechylił się w lewo i cały ładunek zsunął się do rzeki.

Tymczasem od 1929 roku trwała budowa mostu przez Łupawę, ale wskutek kryzysu prace się ślimaczyły. Zakończono je w sierpniu 1932 roku, ale wobec braku podjazdów, które usypano dopiero w listopadzie i grudniu z „tysiąca tysięcy metrów sześciennych piasku z dworskich wydm w Klein Rowe”. Ostatecznie drewniany most został oddany do użytku w 1933 roku. W 1934 u rybaka Hawera zamieszkał z żoną Gottfried Brockmann i namalował nowy most. Wkrótce most zyskał oświetlenie elektryczne, ku wygódzie mieszkańców.

W 2018 roku nowy most na Łupawie w Rowach sfotografował słupski fotografik Jan Maziejuk. Trzy fotografie zostały włączone do albumu „Mosty w Słupsku i powiecie słupskim” wydanego przez Starostwo Powiatowe w Słupsku, publikacji zrealizowanej w ramach „Programu opieki nad zabytkami powiatu słupskiego na lata 2017 - 2020”. Kiedy szukałam informacji o historii Rowów, w tym historii mostu, który połączył dwie podzielone rzeką społeczności, ustanowione jedną wsią o nazwie Rowy urzędowym aktem z 1909 roku, zdałam sobie sprawę, że album, poza innymi, ma wartość dokumentu, do którego za kilka lat sięgać będą poszukiwacze regionalnych historii.

**Czesława Długoszek
Objazda**

Dla uczczenia wybitnych osiągnięć i zasług największego polskiego kompozytora oraz jego znaczenia w historii muzyki polskiej, Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ustanowił rok 2019 - Rokiem Stanisława Moniuszki. Również UNESCO - Organizacja Narodów Zjednoczonych do spraw Oświaty, Nauki i Kultury uznała tę rocznicę za istotną i wprowadziła Stanisława Moniuszkę do obchodów międzynarodowych w kalendarzu tego-rocznych wydarzeń.

Ten wybitny kompozytor urodził się 5 maja 1819 roku w majątku Ubiel, na terenach należących dziś do Białorusi, niedaleko Mińska, w rodzinie szlacheckiej. Czesław Moniuszko, ojciec Stanisława, herbu Krzywda, był ziemianinem, zasłużonym w armii napoleońskiej w stopniu kapitana. Matka natomiast, Elżbieta Madzarska, była z pochodzenia Węgierką. Młody Moniuszko już we wczesnym dzieciństwie przejawiał zdolności muzyczne. Pierwszą jego nauczycielką była uzdolniona w kierunku muzycznym matka, ucząca również muzyki jego kuzynostwo. Natomiast profesjonalnym nauczycielem Moniuszki był August Freyer. Później pobierał nauki u Pijarów oraz w mińskim gimnazjum, a następnie w Wilnie. W latach 1837 - 1840 studiował w Berlinie na Singakademie u K. Rungenhagena i tam ogłaszał drukiem swoje pierwsze pieśni. Po powrocie do kraju osiadł w Wilnie i pracował na stanowisku organisty przy kościele św. Jana, był również nauczycielem muzyki. W 1840 roku zawarł związek małżeński z Aleksandrą Mullerówną. Małżeństwo to dało mu stabilność finansową, bowiem jego żona była kobietą majątną. Mieli dziesięcioro dzieci. W Wilnie Moniuszko założył chór amatorski oraz Towarzystwo im. św. Cecylii, które stawiało sobie za cel poprawę kondycji muzyki sakralnej. Wyruszył w europejskie podróże do Wiednia, Paryża. Poznał wybitnych kompozytorów, m.in. Rossiniego, Auberą oraz Gounoda. Jego kolegą był sam Liszt. Odbił trzy podróże artystyczne do Petersburga. Doświadczenia europejskie zaowocowały twórczością operową. Po powrocie do kraju zamieszkał w Warszawie i zatrudniono go w Instytucie Muzycznym. Został jednocześnie operowym kapelmistrzem. Jego dzieła zaczęły

Patriotyczny i narodowy

W tym roku przypada 200. rocznica urodzin Stanisława Moniuszki – kompozytora, dyrygenta, organisty, pedagoga, dyrektora Teatru Wielkiego w Warszawie i twórcy polskiej opery narodowej. Moniuszko był również uznanym kompozytorem utworów religijnych, organistą kościelnym i dyrygentem chóru oraz założycielem Towarzystwa im. św. Cecylii – patronki organistów.



–narodowym. Jest twórcą sztuki muzycznej, głęboko narodowej, opartej na rzetelnym rzemiośle kompozytorskim. W jego dorobku najcenniejsze są opery: „Halka” z 1857 roku, „Straszny Dwór” z 1864, „Hrabina” i „Verbum nobile” z 1860 roku. W dziełach tych Moniuszko osiągnął dużą niezależność. Mimo znacznych wpływów opery włoskiej czy dramaturgii wagnerowskiej. Twórczość jego jest syntezą polskości w powiązaniu z europejską tradycją operową. Nieco mniejsze znaczenie mają opery: „Flis” z 1858 roku i „Paria” z 1869 oraz jego operetki i balety.

Moniuszko jest też twórcą około osiemdziesięciu utworów religijnych, w tym mszy, kantat litanii, hymnów i psalmów. Wybrane jego utwory zostały współcześnie nagrane na płyty przez wrocławski Chór Polskiego Radia i Telewizji oraz przez Warszawską Orkiestrę Kameralną, kierowaną przez Edmunda Kajdasza. Najbardziej znane utwory religijne to: „Msza Es-dur”, „Motet ‘Ne meminieris’”, chóralny „Psalm ‘Vide humilitatem meam’”, „Litania Ostrobramska nr 1”. Łacińska „Msza Es-dur” została rozpisana na cztery głosy solowe, chór mieszany, kwintet smyczkowy i organy. Powstała w 1865 roku i była dedykowana studentom Instytutu Muzycznego Apolinarego Kątskiego w Warszawie, gdzie Moniuszko był wykładowcą.

Stanisław Moniuszko komponował pieśni do tekstów wszystkich współczesnych mu poetów polskich, szczególnie: Adama Mickiewicza, Aleksandra Chodźki, Józefa Ignacego Kraszewskiego, Władysława Syrokomli (Ludwika Kondratowicza), Jana Czeczota, Teofila Lenartowicza i innych. Jest twórcą ponad 300 pieśni solowych, wydał 12 śpiewników domowych. Jest

autorem „Śpiewnika Domowego”, obejmującego ponad 268 pieśni. Nazwa „domowy” została użyta, by uniknąć rosyjskiej cenzury. Miała podkreślać narodowy charakter zawartych w nim pieśni. Był wielkim patriotą i wzorem dla Polaków. Badacz jego twórczości, Zdzisław Jachimecki pisał w 1921 roku, że był wzorem patrioty – „krew z krwi i kość z kości Polakiem”.

Uchwała Sejmu RP uzasadnia szczególne znaczenie twórczości kompozytora i oddaje hołd tej wybitnej postaci. Czytamy w niej: „Wielki dorobek kompozytorski Stanisława Moniuszki, składający się z oper, pieśni, kantat, utworów religijnych, symfonicznych, kameralnych i solowych, a także operetek, baletów i muzyki do dramatów, imponuje różnorodnością, bogactwem melodycznym i głębokim zakorzenieniem w narodowej tradycji muzycznej. Jego twórczość operowa i pieśniarska stanowi trzon polskiego repertuaru wokalnego i niejednokrotnie jest osią zainteresowań artystycznych najwybitniejszych polskich śpiewaków”.

Podsumowując, można stwierdzić, że Moniuszko był wszechstronnym kompozytorem i dyrygentem, pedagogiem i organistą. Pozostawił duży dorobek swego życia. Jest twórcą Polskiej Opery Narodowej. Polska rozpoczęła obchody 200-setnej rocznicy urodzin kompozytora wystawieniem i transmisją w drugim programie TVP 5 stycznia br. „Halki” w języku włoskim. Od tego dnia Stanisław Moniuszko jest patronem Dworca Centralnego w Warszawie. Na uroczystościach, wicepremier, minister kultury i dziedzictwa narodowego Piotr Gliński powiedział, że największe porty komunikacyjne w Polsce za patronów mają największych polskich muzyków: Lotnisko na Okęcu jest im. Fryderyka Chopina, a największy Dworzec Centralny – im. Stanisława Moniuszki. Podkreślił, że obchodzimy ten rok z powagą i szacunkiem dla wielkości twórczego dorobku Stanisława Moniuszki. Staramy się przybliżyć i odtworzyć jego fundamentalne osiągnięcia dla kultury polskiej. Zgodnie z przekazem sejmowej uchwały, głosimy: „Stanisław Moniuszko stanowi inspirację dla wielu artystów zarówno w warstwie tekstowej, jak i muzycznej, stworzył paletę barw, za pomocą której Polacy malowali najpiękniejsze odcienie patriotycznych uczuć i narodowej tożsamości.”

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk

zdobywać sceny Wilna i Warszawy. W styczniu 1858 roku została wystawiona „Halka” i Moniuszko otrzymał posadę dyrygenta Opery Warszawskiej. Wybuch powstania styczniowego przyczynił się do wprowadzenia ścisłej cenzury, którą zostały objęte również opery i utwory przez niego wykonywane. Z tego powodu miał problemy finansowe. Natomiast jego sława ciągle wzrastała. Zmarł nagle 4 czerwca 1872 roku w Warszawie. Miał 53 lata. Jego pogrzeb był wielką manifestacją patriotyczną. Zgromadził ludzi wiernych ojczyźnie. Ciało kompozytora złożono na Cmentarzu Powązkowskim.

Znaczenie Moniuszki w historii muzyki polskiej jest ogromne, a szczególnie rola jaką odegrała jego twórczość w ówczesnym życiu kulturalno-

Zaliczka czy zadatek?

Sprzedawca nie chce zwrócić przedpłaty za towar, który po obejrzeniu okazał się być niższej jakości niż prezentowano to w ofercie. Co wtedy robić? Jak traktować na gruncie prawa przedpłatę za towar, który chcemy zakupić? Czym różni się zaliczka od zadatku?



Przy zawieraniu umów sprzedaży, przy których wydanie towaru jest przesunięte w czasie, sprzedawca zwykle stawia jako jeden z warunków umowy dokonanie przedpłaty. Oto przykładowe zapytanie, które wpłynęło do Powiatowego Rzecznika Konsumentów dotyczące kwestii przedpłaty: „Mój ojciec chcąc zakupić samochód, znalazł interesującą go ofertę. Po rozmowach telefonicznych z właścicielem autokomisu uzgodnił wizytę w celu obejrzenia samochodu. Ponieważ komis ten znajduje się w miejscowości odległej o ok. 200 km od miejsca zamieszkania, można było tam pojechać dopiero w weekend. Dwa dni przed przyjazdem, właściciel komiszu zadzwonił, że są inni zainteresowani ewentualnym zakupem tego samochodu, poprosił o zadatkowanie celem pierwszeństwa zakupu. Zaliczka wyniosła 500 zł. Wizyta w komisie nie przyniosła jednak spodziewanej transakcji z uwagi na liczne uwagi ojca co do stanu technicznego tego samochodu, które nie były widoczne na zdjęciach oraz nie było wzmianki o nich w udostępnionych informacjach na stronie komiszu samochodowego. Nadmieniam, że nie było żadnej podpisanej umowy przedwstępnej ewentualnego zakupu. Właściciel komiszu

odmówił zwrotu wpłaconej zaliczki twierdząc, że byłby stratny z powodu tego, że odesłał potencjalnych klientów, oraz że tak stanowią przepisy Kodeksu cywilnego. Bardzo proszę o interpretację tej sytuacji - czy faktycznie mąż nie ma prawa do zwrotu wpłaconej zaliczki?”

Analizując powyższe zapytanie należy zwrócić uwagę na to, że w prawie istnieją dwie formy dokonywania przedpłaty: zaliczka i zadatek. Konsument powinien mieć pewność, czy przedpłata to zaliczka, czy może zadatek w świetle prawa. Różnica jest poważna. W szczególności dotyczy skutków ewentualnego niedotrzymania warunków umowy, nawet jeśli chodzi o umowę ustną. Zaliczka stanowi tak naprawdę wcześniej zapłaconą część ustalonej ceny. Jeśli więc umowa jest wykonana, konsument płaci cenę pomniejszoną o wcześniej wpłaconą zaliczkę. Jeśli natomiast umowa jest niewykonana lub wykonana nienależycie, zaliczka powinna być zwrócona konsumentowi, który ją wpłacił. W przypadku jednostronnego wypowiedzenia umowy przez konsumenta należy mu się zwrot wpłaconej zaliczki.

Także wpłacony przez konsumenta zadatek w razie wykonania umowy ulega zaliczeniu na poczet ceny. Natomiast w razie niewykonania umowy przez sprzedawcę, konsument może, bez wyznaczenia terminu dodatkowego, od umowy odstąpić i zażądać od sprzedawcy sumy dwukrotnie wyższej od wpłaconego zadatku. Jeśli zaś to konsument, który wpłacił zadatek, nie wywiązuje się z umowy, sprzedawca może odstąpić od umowy i otrzymać zadatek zachować.

W przypadku rozwiązania umowy za zgodą obu stron, zadatek powinien być zwrócony konsumentowi, wtedy sprzedawca nie ma już obowiązku zapłaty sumy dwukrotnie wyższej. To samo dotyczy przypadku, gdy niewykonanie umowy nastąpiło wskutek okoliczności, za które żadna ze stron nie ponosi odpowie-

dzialności, albo za które ponoszą odpowiedzialność obie strony. W związku z powyższym nawet jeżeli pisemna umowa nie została zawarta, doszło zapewne do pewnych ustaleń ustnych bądź korespondencyjnych (np. drogą mailową), które też mogą stanowić umowę. Należy zatem zweryfikować, jakim tytułem dokonana została przedmiotowa przedpłata. Gdyby okazało się, że zatrzymanie przedpłaty przez sprzedawcę jest nienależne, trzeba wysłać do niego wezwanie do zwrotu kwoty w wyznaczonym terminie (np. 7 dni). Pismo należy najlepiej wysłać listem poleconym za potwierdzeniem odbioru.

Warto także przy tym zauważyć, iż zgodnie z art. 27 ustawy o prawach konsumenta, konsument, który zawarł umowę na odległość, może od niej odstąpić bez podania przyczyn, składając stosowne oświadczenie na piśmie w terminie 14 dni od dnia wydania rzeczy. Do zachowania tego terminu wystarczy wysłanie oświadczenia przed jego upływem. Pismo ze względów dowodowych należałoby wysłać listem poleconym za potwierdzeniem odbioru. Termin ten ulega przedłużeniu o 12 miesięcy, jeśli konsument nie otrzymał od przedsiębiorcy informacji o możliwości odstąpienia od umowy.

W razie odstąpienia od umowy jest ona uważana za niezawartą, a konsument jest zwolniony z wszelkich zobowiązań. To, co strony świadczyły, ulega zwrotowi w stanie niezmienionym, chyba że zmiana była konieczna w granicach zwykłego zarządu. Zwrot powinien nastąpić niezwłocznie, nie później niż w terminie czternastu dni - niezależnie od tytułu zapłaty czy też przedpłaty.

W przypadku niemożliwości wyegzekwowania swoich roszczeń można zwrócić się o pomoc interwencyjną m.in. do Rzecznika Konsumentów lub najbliższego Oddziału Federacji Konsumentów.

Marek Kurowski
Powiatowy Rzecznik Konsumentów



POWIATOWA OLIMPIADA PIERWSZEJ POMOCY

SŁUPSK, MAJ 2019



